



# PRZEWODNIK SPOŁECZNY

## MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

---

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

---

### TREŚĆ:

#### Rozprawy.

Dr. A. Niesiołowski. Sprawa koordynacji katolickiego ruchu społecznego . . . . .	1
C. M. Kolping i jego stowarzyszenia czeladnicze . . . . .	7
X. Ludwik Kasprzyk. Biblioteki i czytelnie parafjalne . . . . .	13

#### Wykłady i odczyty.

M. Niesiołowska. Błogosławieni czystego serca... (Wykład dla matek.) . . . . .	22
Ks. A. Cząstka. Zdrowie i życie ludzkie w szponach alkoholu . . . . .	27
W. Sobkowiak. Poznań . . . . .	37

#### Przegląd społeczny.

-Magdeburgskie uchwały w sprawie akcji katolickiej i aktualnych problemów społecznych . . . . .	43
Kongres katolickiej młodzieży flamandzkiej . . . . .	45
Dział recenzyjny . . . . .	47

---

WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

---

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.

# TOW. „BIBLIOTEKA RELIGIJNA“

Lwów, ul. Ormiańska 13.

poleca niektóre ze swych wydawnictw:

	zł
Bilczewski J. Arcybiskup: Listy pasterskie. Tom II. . . . .	3.—
Tom III. . . . .	9.—
Każdy tom stanowi oddzielną całość.	
Bł. Bronisława, Patronka Polski . . . . .	2.50
Błotnicki F. X.: Kwiaty przydrożne (poezje) . . . . .	—30
Cząstka A. X.: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opo- wiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I. Skład Apostolski . . . . .	3.20
Cz. II. Przykazań a i Sakramenta . . . . .	4.50
Króliński K.: Głód ziemi. Powieść . . . . .	—80
Lewicki T.: Kilka uwag o wychowaniu (na wyczerpaniu)	—50
Loyola M. S.: Jezus z Nazaretu. Z ilustracjami i mapą Palestyny . . . . .	—80
św. Jan od Krzyża: Dzieła 3 tomy. Tom 1-szy: Wnijście na Górę Karmelu. . . . .	8.—
Straszewski M. Prof.: Filozofja św. Augustyna na tle epoki. Wyd. 2-gie uzupełnione . . . . .	3.—
Żychliński B. X.: Młody Polak-Katolik . . . . .	1.60
— Żywoty świętych matek. Wzory dla matek.	
KSIAŻECZKI DO NABOŻEŃSTWA:	
Chwalcie Pana. Śpiewnik bez nut. Oprawa płócienna.	2.—
Chwalcie dzieci Pana, książeczka do nabożeństwa dla dziatek katolickich . . . . . Oprawa papierowa	—50
płócienna	1.20
Dopuszczcie dziatkom przyjść do mnie. Oprawa płócienna	1.20
Podręcznik do adoracji Przenajświętszego Sakramentu. Opr. płóc.	1.50
— Ten sam Podręcznik z dodatkiem najważniejszych modlitw i nabożeństw. Opr. . . . .	2.20
Słowa żywota, modlitewnik dla inteligencji, oparty na tekstach biblijnych. . . . . Brosz.	1—
opr. w płótno	2.—
„ „ skórkę	8.50

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

Dr. Andrzej Niesiołowski.

## Sprawa koordynacji katolickiego ruchu społecznego.

### I. Konieczność reform.

Przed dwoma laty pisał na temat rozbicia ruchu społecznego na tychże łamach Ks. Dr. Mirek: „Małe znaczenie polityczne i społeczne katolickiego ruchu robotniczego jest poniekąd wynikiem rozbicia organizacyjnego. Wszakże u nas w Polsce niema dotąd jednolitego katolickiego ruchu wśród robotników. Osobno działa Poznań, osobno Katowice, osobno zaś Kraków, który wprawdzie nawiązał pewien kontakt z Warszawą i Łodzią, pracuje jednak, o ile wiemy, swymi wyłącznie środkami i siłami“. Słowa te niestety możnaby dosłownie w tem samym brzmieniu i dziś napisać. Nie zmieniło się nic, chyba to jedno, że mamy za sobą wybory sejmowe, w których katolicki ruch społeczny stracił  $\frac{2}{3}$  swych i tak już nieszczerólnych wpływów politycznych. Trzeba jednak przyznać, że nauka z tej klęski zaczyna się powoli w umysłach krystalizować i zaczynają się z tego rodzić tendencje do reform i koordynacji, które w ostatnim czasie zaczynają nabierać sił, dostatecznych do przełamania zabójczej inercji. Pokazała to dobitnie akcja wyborcza do Rady Kasy Chorych m. Poznania, gdzie udało się zjednoczyć cały prawie obóz narodowy — a w rezultacie osiągnąć ogromne spotęgowanie zapału, którego wynikiem musiało być świetne zwycięstwo. Świadomość konieczności wielkiej reorganizacji obozu społecznego jest dziś powszechna i wśród przywódców — i wśród szerszego ogółu. Odnosi się to nie tylko do Wielkopolski, ale i do innych dzielnic. Świeżo piszący te słowa miał sposobność o tem się przekonać podczas szeregu konferencji, odbytych w Warszawie, Lublinie i Łodzi. Chwila jest więc odpowiednia, by sprawy te omówić zasadniczo.

Pierwszy cel — a zarazem warunek reorganizacji i koordynacji ruchu społecznego — to zjednoczenie ruchu politycznego i zawodowego. Nieza-

W/645/17/183

leżnie zupełnie od tego, czy i w jakim stopniu uznamy zależność wzajemną ruchu oświatowego i zawodowego oraz politycznego, przyznać musimy zawsze, że istnienie obok siebie dwóch stronnictw o podobnym zupełnie programie (Chadecja i N. P. R. prawica) oraz analogicznych Związków zawodowych prowadzi do dezorientacji, rozproszkowania sił (i tak już szczupłych), i takiej utraty energii, że suma sił obu stronnictw łącznie nigdy nie będzie ani w przybliżeniu taka, jaką posiadać może ruch zjednoczony. Spraw tych — omawianych niedawno obszernie na łamach pracy codziennej — tutaj już szerzej poruszać nie będziemy. Zadowolili możemy się stwierdzeniem, że to zjednoczenie polityczne i zawodowe, po ostatnim rozłamie N. P. R., gdy ze stronnictwa tego wyszły wszystkie wątpliwe elementy, już żadnej trudności napotkać nie powinno. Ze stanowiska ruchu społecznego musimy jednak domagać się: 1) by to zespolenie nastąpiło możliwie jak najrychlej — ponieważ w przeciwnym razie mogą się powieść różne dywersje ze strony, zainteresowanej w niedopuszczeniu do takiego zjednoczenia — i — ponieważ czas jest najwyższy, by przystąpić do przemysłanej roboty organizacyjnej;

2) by w kwestjach programu i rozgraniczenia terenów i ruchu społeczny miał prawo zabrania głosu — gdyż tylko w ten sposób można będzie raz nareszcie zasadniczo rozgraniczyć tereny działalności i uzgodnić różne dziedziny pracy.

Zastanówmy się jednak nad planem całej przebudowy. Będzie to pierwszy, szkicowy rzut, który — miejmy nadzieję — zapoczątkuje szerszą dyskusję. Budowa organizacyjna ruchu społecznego nie jest bowiem dziełem architektonicznym w zwykłym słowa znaczeniu. Tu nie ma się do czynienia z martwymi bryłami, lecz z żywymi ludźmi — i z żywymi ideałami — technika jest tu wskutek tego bardziej skomplikowana — choć zwykle sądzi się, że sprawa ruchu społecznego — to tylko kwestja statutu, pieniędzy... no i określonego celu. Kilka zasad musi przyświecać naszej pracy, o ile chcemy cele nasze osiągnąć w granicach możliwości.

Najpierw zasada realizmu. Rozumiemy ją w ten sposób, że przy całym idealizmie celów trzeba jako punkt wyjścia wziąć bardzo realną ocenę rzeczywistości i budować na tem co jest, a nie na tem, co byśmy widzieć pragnęli.

Następnie zasada ekonomji. Znaczy to, że nie należy marnować sił przez to, by np. robić osobno w dwóch miejscach — co lepiej można zrobić wspólnymi siłami. Łącząc się

z tem postulat ścisłego podziału pracy i terenów między organizacje.

Dalej zasada ciągłości, która nam każe nawiązywać do istniejących instytucji i organizacji i w miarę możliwości niczego niepotrzebnie nie burzyć.

Ważną niezmiernie rzeczą jest dobre wykorzystanie ludzi, by każdy otrzymał odpowiednie dla niego pole pracy. I wreszcie zasada koordynacji inicjatywy. Rozumiemy pod tem takie postawienie sprawy, by z jednej strony nie wprowadzać zabójczego dla samodzielności inicjatywy centralizmu, nie liczącego się przytem z lokalnymi warunkami, a z drugiej unikać takiego stanu rzeczy, by energia twórcza marnowała się na zaczynanie od nowa rzeczy już rozpoczętych — lub równoczesną, niezależną od siebie akcją o analogicznych celach.

Trzeba sobie uprzytomnić, że terenem dla nas jest Polska, a nie tylko poszczególne dzielnice. Dotyczy to przede wszystkim akcji wydawniczej. Dopiero świadomość współdziałania poszczególnych związków terytorjalnych da nam prawdziwy rozmach — i umożliwi przeprowadzenie wyżej naszkicowanych zasad. Mogłoby się zdawać, że są to prawdy aż banalne. Niestety wystarczy przyrzeć się rzeczywistości dzisiejszej akcji społecznej na terenie robotniczym, by stwierdzić, że dotąd aż nazbyt często wszystko działo się akurat odwrotnie. Ale byłoby wybijaniem otwartych drzwi, gdybyśmy chcieli tu uzasadniać konieczność gruntownej reorganizacji.

Rozchodzi się poprostu o grożącą nam coraz silniej dechrystjanizację szerokich mas — i o niebezpieczeństwo dalszego wzrostu radykalizmu, którego następstwa musiałyby być poprostu katastrofalne, szczególnie przy naszym położeniu politycznym. Ostatnie wybory były więcej niż groźną przestrogą. Ale dochodzi tu jeden jeszcze wzgląd — może drugorzędny pod względem znaczenia w stosunku do pierwszego — ale mimo to doniosły. Powstanie chrześcijańskiej miedzynarodówki robotniczej zastało nasz ruch rozbity — i w rezultacie Polska nie może wystąpić na zewnątrz — bo braknie nam centrali krajowej. Istnieje ona — na papierze. Jest statut „Zjednoczenia Robotników Chrześcijańskich“ — jest i zarząd — ale od szeregu lat nieczynny. Świetnie rozwija się Zjednoczenie Młodzieży Polskiej — i dzięki temu niema już diecezji bez Związków Młodzieży i Młodych Polek. — Tworzy się nawet krajowe Zjednoczenie organizacji przeciwalkoholowych... tylko ruch robotniczy nie może się zdobyć na stworzenie własnej centrali. A tymczasem praca idzie raczej wstecz niż naprzód. Tak np.

w b. Kongresówce tworzy się Ligi Katolickie w ten sposób, że zwołuje się osobno zebrania mężczyzn, kobiet, panien i młodzieńców — i zakłada „Ligi męskie“ itp. W ich skład wchodzi ci sami ludzie, którzy tworzyli dotąd Stowarzyszenie Robotników — tylko, że nie wiedzą oni teraz, czy Liga ma powiązać dawne organizacje, czy je zastąpić... Nie wiedzą tego i — sami organizatorzy parafjalni. W rezultacie, jeśli na pierwszym zebraniu było 300 osób, to na drugim będzie 30, a na trzecim — sam zarząd. Oto wyniki braku dyrektyw. Toć niema tam nawet związków diecezjalnych — i wszelkie próby ich uruchomienia dotąd nie wydały wyniku — ponieważ niema władz centralnych, niema dyrektyw ani koordynacji pracy. Warszawa i Łódź mają swój ruch społeczny — w Łodzi nawet silny — pracują potrochu i inne środowiska — ale każde dla siebie, nie troszcząc się o pozostałych. Jedynie w Wielkopolsce działa organizacja związkowa — ale i tu rozmach byłby znacznie większy, gdyby istniało współdziałanie z innymi ośrodkami. Jak wybrnąć z tego stanu rzeczy? Pragniemy tu rzucić zarys planu zupełnie konkretnego, który się wyłonił z rozmów, przeprowadzonych z szeregiem przywódców akcji robotniczej na terenie oświatowym, zawodowym i politycznym w różnych środowiskach. Oczywiście, że będzie to jedynie szkic, którego korekturę przeprowadzić powinna szersza dyskusja — i przedewszystkiem samo życie.

## II. Zasady i zadania reorganizacji.

Przedewszystkiem musimy sobie jasno sprecyzować zadania katolickiego ruchu społecznego — wzgl. t. zw. akcji katolickiej — bo na ten temat dużo jeszcze jest niejasności.

Przez słowo „akcja katolicka“, rozumiemy katolicki ruch umysłowo-moralny oraz charytatywny o charakterze społecznym, dążący do uświadomienia szerokich mas, do nakłaniania ich, by zasady katolickie wprowadzały w życie, do realizacji ideału miłosierdzia chrześcijańskiego — oraz do występowania zbiorowego w obronie praw religii. Jest to akcja świecka, jednak uzależniona ściśle od hierarchji kościelnej. Bezpośrednie urzeczywistnianie tych haseł w życiu w formie akcji politycznej lub zarobkowej nie należy do zadań akcji katolickiej. Z drugiej strony jednak sprawy te łączą się nieraz bardzo ściśle. Moznaby powiedzieć, odwracając znane przysłowie, że „nie samym słowem Bóżem człowiek żyje“. I Chrystus Pan nakarmił rzesze, które za Nim poszły na puszczy W czasach dzi-

siejszych tak słabej wiary — a tak silnie rozbudzonych uczuć nienawiści klasowej i tak ciężkiej walki o byt nie wystarczy karmienie zasadami i nadzieją nagrody w przyszłym życiu. Doprowadziłoby to do tego, że masy poszłyby za czerwonymi uwodzicielami, zaprzepaszczając i ziemską teraźniejszość i — przyszłe zbawienie. Olbrzymia odpowiedzialność ciąży dziś na tych, w których rękach spoczywają losy katolickiego ruchu społecznego. Zresztą i sama miłość bliźniego wymaga zorganizowanej akcji dla zaspokojenia potrzeb materialnych szerokich mas. Z takiego nastawienia zrodziła się encyklika „Rerum novarum“ i cały katolicki ruch społeczny. „Akcja katolicka“ — to rozbudowa i uzupełnienie tego ruchu przez silniejsze zaakcentowanie konieczności pracy nad uchrześcijanieniem całej naszej kultury. Ale nie wchłania ona w siebie całkowicie bynajmniej tego, co nazywamy katolickim ruchem społecznym. Będzie on dzisiaj miał dwa główne zadania: rozwiązanie kwestji społecznej a przez to wyrwanie szerokich mas z siideł radykalizmu — i przebudowę spoganionej kultury nowoczesnej w duchu katolickim, będzie to realizacją w życiu praktycznym ideologii „akcji katolickiej“. Formą dla urzeczywistnienia pierwszego celu są przedewszystkiem katolickie organizacje robotnicze, oświatowe i zawodowe — oraz opierający się na nich — faktycznie — ruch polityczny, a wyrazem drugiej dążności są przedewszystkiem Ligi Katolickie. Organizacje oświatowe robotników i Ligi Katolickie wchodzi zarazem w skład „Akcji Katolickiej“, ruch zawodowy i polityczny do niej nie należą. Brak skoordynowania wysiłków tych organizacji zaznacza się choćby we wspomnianym wyżej rozbijaniu stowarzyszeń przez nowopowstające „Ligi“ na terenie b. Kongresówki. Przytem można stwierdzić, że o ile akcja stowarzyszeń robotniczych nieraz cierpi na uwiad starczy i żyje raczej z nabranego raz rozpędu niż z aktualnych sił — tak „Ligi“ na ogół jeszcze nie weszły w wiek męski pełnej świadomości swych celów i metod.

Ażeby ten stan rzeczy przełamać, należałoby — zdaniem naszym — 1) przeprowadzić drogą ankiety szczegółową inventaryzację całej dotychczasowej akcji, jej zasobów w siłach ludzkich, środkach materialnych, instytucjach i organizacjach — oraz określić warunki pracy poszczególnych środowisk. Pierwszym zaczątkiem był wydany w Warszawie w r. 1922 „Polski Przewodnik Katolicki“ — niestety słaby pod względem systematyczności; 2) opracować szczegółowy, oparty na uzyskanych w ten sposób danych plan ko-

ordynacji całej akcji — w myśl postawionych wyżej zasad. Plan ten musi się oprzeć na rozstrzygnięciu całego szeregu palących zagadnień, o których poniżej jeszcze pomówimy.

3) Ażeby uzgodnić punkty widzenia i zapoczątkować całą akcję, należałoby zwołać jedną lub więcej konferencji przywódców i działaczy z różnych dziedzin pracy katolickiej. Ukoronowaniem wysiłków i zatwierdzeniem uchwał i rozpoczęciem ich realizacji winien się zająć specjalnie zwołany krajowy kongres społeczny<sup>1)</sup>. Chwila dokonującej się konsolidacji chrześcijańskiego ruchu zawodowego i katolickiego obozu pracy jest odpowiednia do przeprowadzenia tej ogólnej reorganizacji i koordynacji. Jakie będą jednak ogólne wytyczne tej reorganizacji?

Przedewszystkiem musimy sobie uprzytomnić, że najwyższy i najogólniejszy cel całego ruchu katolickiego — przebudowa spoganionej nowoczesnej kultury w duchu Chrystusowym — to coś więcej, niż pole pracy Ligi Katolickiej. Tu muszą współdziałać wysiłki wszystkich zorganizowanych sił — i cel ten ostateczny winien przyświecać każdej akcji szczegółowej i na wszystkich terenach pracy, a więc nie tylko oświatowej, religijnej i moralnej, ale także zawodowej, samopomocowej. Kwestja ustosunkowania się katolickiego ruchu społecznego do polityki wymaga osobnego omówienia. W każdym razie nie może katolicki ruch społeczny być bezpośrednio wciągnięty do jakiegokolwiek akcji politycznej, o ile chce brać udział w akcji katolickiej. Ojciec św. jak najwyraźniej zabronił w kilkakrotnych enuncjacjach mieszać spraw politycznych do akcji katolickiej.

Od ruchu oświatowego należy odróżnić ruch naukowy. Oświata to jedynie popularyzacja, rozdawanie cudzych wytworów myślowych. Ażeby rozdawać — trzeba jednak produkować. Pod tym względem czyni się u nas mało, niezmiernie mało. Poważniejsze prace wydaje jedynie Uniwersytet Lubelski, raz poraz wypuszcza się w Krakowie jakąś broszurę, ale to już raczej jest akcja oświatowa. Poznań może się jedynie poszczycić „Przewodnikiem Społecznym“ — ale większych prac od szeregu lat nie wydaje się prawie zupełnie, o ile chodzi o zagadnienie czysto społeczne. Nie braknie wprawdzie zapędów do stworzenia ruchu naukowego — świadczy o tem założenie w Lublinie „Towarzystwa badań społecznych“. Należy jednak i tu doprowadzić do nawiązania bliższego kontaktu wszystkich pracowników nau-

<sup>1)</sup> Kongres taki jest projektowany łącznie z Kongresem eucharystycznym w Poznaniu podczas P. W. K. w b. r.



kowych obozu chrześcijańsko społecznego — ażeby wspólnie opracować program badań i podzielić tereny, by jedna niwa nie leżała odłogiem, gdy inną aż kilku obrabia, zwykle bez porozumienia. Trzeba tu rozróżnić badania czysto naukowe, oparte o szeroki podkład materiału empirycznego — i pracę nad sformułowaniem zasad programowych... a więc wchodzącą w skład wiedzy stosowanej. Pierwszą dziedzinę należałoby pozostawić uczonym o zainteresowaniach czysto teoretycznych. Te prace muszą się z natury rzeczy opierać o uniwersytety. Ze stanowiska światopoglądu chrześcijańsko-społecznego oczywiście chodzić tu będzie o obronę naszych punktów widzenia na terenie nauki i o rozszerzenie i pogłębienie naszej ideologii.

Dla praktycznej działalności ważniejszą będzie tu druga forma pracy — wiedza stosowana. Często zlewa się ona z badaniami czysto teoretycznymi — naogół jest to jednak połączone ze szkodą dla jednej i drugiej strony. Lepiej rozgraniczyć jasno te tereny. Ruch społeczny musi mieć swój sztab teoretyków, którzy rozdziela między siebie zasadnicze zagadnienia — i od gruntu wszystko na nowo przemysła. Musi się to oczywiście dokonać w ciągu dłuższego okresu — i w kontakcie z pracą zagranicznych myślicieli a ponieważ i akcja polityczna nie zawsze będzie mogła czekać, aż teoretycy swe wnioski wypowiedzą, trzeba się będzie nieraz posługiwać się sformułowaniem tymczasowym. Praca naukowa winna być stałym składnikiem zarówno akcji oświatowej — jak i politycznej, wskazując coraz to nowe cele w coraz to głębszym i trafniejszym ujęciu. (Dok. n.)

---

C. M.

## Kolping i jego stowarzyszenia czeladnicze\*).

### I.

Pod koniec połowy ubiegłego wieku rozpoczął się ruch organizacyjny wśród czeladników niemieckich. Twórcą jego był X. Adolf Kolping.

Urodził się 1813 r. w Nadrenji. Rodzice jego posiadali lichej domek, nieco ziemi i skromną trzodę owiec, stąd kłopotu im nie zabrakło. Cechowała ich jednak pobożność i pracowitość, cnoty, które później wybitną odegrały rolę w dziele „ojca czeladników“. Młody Adolf był słabego zdrowia,

---

\*) Artykuł powyższy, jak i umieszczony w Przewodniku Społecznym (1928 r., nr. 6, str. 219) pt. Polski „Kolping“ i jego dzieło, pragnie zwrócić uwagę na potrzebę pracy wśród naszej czeladzi. Redakcja.

dlatego rodzice nie mogli go — jak to zwykle się dzieje — zaprząć do uciążliwej pracy w gospodarstwie. W ten sposób chłopiec korzystał należycie z nauki szkolnej, owszem obudziło się w nim nawet pragnienie szerszej wiedzy.

Zgodnie z życzeniem rodziców, młody Kolping poszedł w naukę do pewnego szewca. Obowiązki spełniał pilnie. Jako czeladnik szewcował lat kilka, nie trwoniąc czasu na zbytki. Pod stołkiem miał jakieś książki, które nieraz wyciągał w wolnej chwili. Zagłębiał się w nich szczególnie wieczorem, a niekiedy nocą. Był samoukiem, i — jak wielu innych ludzi sławnych — doszedł wytrwałą pracą do wspólnych wyników.

Zwyczajem ówczesnym udał się na wędrowkę i przybył do Kolonii, chcąc się wydoskonalić w swoim zawodzie. Spostrzegł jednak, że rówieśnicy jego niebardzo kwapili się do dalszej nauki, przeciwnie, oddawali się chętnie zabawie lekomyślnej i szkodliwej. Zastanawiał się nad tem, myślał o swej przyszłości. Obudziła się w nim tęsknota za czemś innym i dopiero żarliwa modlitwa rozproszyła jego wątpliwości, postanowił zostać — księdzem!

Wskutek choroby wrócił na pewien czas do domu rodzinnego i zwierzył się miejscowemu proboszczowi, który zbagatelizował sprawę i radził mu pozostać tem, czem był dotąd. Ojciec więcej okazał zrozumienia i mniemał, że jak Bóg go woła, to też mu dopomoże. U księdza w pobliskiej sąsiedniej wiosce zapaleniec otrzymał pierwsze wskazówki, w jaki sposób zabrać się do nauki. Niebawem wrócił do Kolonii z różnemi książkami i tu z niemałym trudem uczył się łaciny.

Rok 1836 spędził u ojca (matka już od trzech lat nie żyła), pobierał lekcje, a w roku następnym jako 24 letni uczeń zasiadł na ławie szkolnej obok chłopaków kilkunastoletnich, od których doznał niejednego upokorzenia. Po pewnym czasie zarabiał już na siebie korepetycjami, z szkodą jednak dla swego zdrowia. W czwartym roku pobytu swego w gimnazjum zdał maturę i poszedł na studia teologiczne do Monachjum, korzystając z stypendjum pewnej rodziny ziemiańskiej, u której ojciec służył jako owczarz.

Na studjach spotkał się z Kettelerem, późniejszym biskupem mogunckim i twórcą chrześcijańskiego ruchu społecznego w Niemczech. Podczas przechadzek wspólnych Kolping wspomniął o planach swoich, dotyczących sprawy czeladniczej; myślał o stworzeniu dla nich bractwa kościelnego. Ketteler był innego zdania i tłumaczył mu potrzebę organizacji stanowych. Następnie Kolping studjował w Bononji i wreszcie w kolońskim seminarjum duchownem. W kwietniu 1845, mając lat 32, otrzymał święcenia kapłańskie. Ojciec nie dożył tej chwili, gdyż zmarł w przededniu uroczystości.

Pierwszą posadę nowy wikary objął w mieście przemysłowym Elberfeld. Tu szukać należy pierwszych śladów przyszej organizacji czeladniczej. Do jednego z nauczycieli tamtejszych kilku młodzieńców zwróciło się z prośbą o udzielenie im lekcji śpiewu, które zaczęły się też odbywać w jakimś warsztacie, później w szkole. Z śpiewem łączyły się pogadanki, dyskusje, nawet odczyty. W niedzielę wieczorem uczestnicy chętnie słuchali wykładu religijnego, w poniedziałek zaś tematu z innej dziedziny. Sprawą zainteresował się także Kolping, który niebawem stał się opiekunem pierwszego stowarzyszenia i duszą całego ruchu czeladniczego.

Na jego własne życzenie władza duchowna przeznaczyła mu szersze pole działania i posłała go na wikarjat katedralny do Kolonji. Jednym z pierwszych jego czynów było założenie stowarzyszenia czeladzi. Na pierwsze posiedzenie przyszło siedmiu czeladników. Z tego drobnego ziarnka wyrosło zczasem potężne dzieło „ojca Kolpinga“. Po roku gromadziło się już 300 członków, a hasłem ich było: religja i cnota, pracowitość i pilność, prostota i miłość, swoboda i dowcip.

Po kilku latach liczba stowarzyszeń wynosiła już setki. W r. 1853 powstał pierwszy dom czeladniczy. Sam twórca nie spoczął na chwilę: podróżował, przemawiał, tworzył nowe zrzeszenia, rozwinął ożywczą działalność pisarską, pracując nad siły. Umarł wcześniej, w 53 roku życia. Grób jego znajduje się w Kolonji w kościele Minorytów, gdzie niegdyś otrzymał święcenia, przed ołtarzem św. Józefa. Czarna płyta marmurowa zawiera prosty, przez samego Kolpinga ułożony, napis: Tu spoczywa Adolf Kolping, ur. 8. 12. 1813 w Kerpen, zm. 4. 12. 1865 w Kolonji, prosi o jałmużnę modlitwy.

Kościół Minorytów, nie będąc kościołem parafjalnym, służy celom organizacji czeladniczej do wspólnych nabożeństw. Rektorem jego jest każdorazowy prezes główny Stowarzyszenia Czeladzi. Tu codziennie odprawia się Msza św. przed Najśw. Sakramentem, a uczestniczy w niej zawsze pewien zastęp wdzięcznych „synów Kolpinga“, którzy komunikują, po nabożeństwie zaś, otaczając w półkole grób najlepszego „ojca“, rzewną i melodyjną śpiewają pieśń. Treść jej w słowach prostych jest następująca: W Kolonji nad Renem znajduje się świątynia; do niej wstępują towarzysze wędrowni i kłękają przy grobie kamiennym. Powiedzcie, co wam ten, który leży w grobie, uczynił dobrego? Choćby tu spoczął ojciec, leżała matka, wdzięczność wasza i skupienie nie mogłyby być większe. Był czas, że źle się działo z nami, byliśmy wzgardzeni w świecie. On stworzył dom i nas przywołał, chciał nam być jeszcze czemś więcej niż ojciec, niż matka.

Ongi sam z łaską w rękę wędrował, jako czeladnik szewski, został kapłanem i założył nam stowarzyszenie. Tu go pochowano, pod tym kamieniem, lecz głaz ten nie zamyka jego miłości. Wędrujemy przez Niemcy i dalej, pozdrawiając braci, i jesteśmy wszędzie jak u siebie w domu. Czy wędrujemy, przychodząc, odchodząc, miłość i wierność trwają; skądkolwiek przychodzimy, dokądkolwiek idziemy, Kolpingowi dziękujemy i modlimy się za niego.

Imię Kolpinga jest głośne w świecie. W r. 1903 — w 90 rocznicę urodzin — wzniesiono przed kościołem Minorytów w Kolonii piękny pomnik, wyobrażający twórcę stowarzyszenia i wędrownego czeladnika. Zbawienne jego dzieło i świętość życia torują mu powoli drogę także na ołtarze; proces bowiem beatyfikacyjny został już rozpoczęty.

Kolping pojmował stowarzyszenie czeladnicze jako rodzinę i praktyczną szkołę życia.

Nie zaczynał od układania obszernych statutów; w Elberfeldzie pracował bez nich dwa lata, w Kolonii rok cały, a jednak stowarzyszenia jego rozwijały się znakomicie, opierając się na krótkich prowizorycznych regulaminach. Statut stały był dopiero owocem wielu doświadczeń praktycznych.

Pracę w stowarzyszeniu Kolping oparł na silnym fundamencie — na religji, będącej podstawą w rodzinie, narodzie i państwie. Kto ją podkopuje, popełnia zbrodnię, kto ją krzewi, naprawia stosunki w świecie. Z tego źródła religijnego stowarzyszenie czerpało obficie, stając się prawdziwą rodziną, której celem było: wyrobić członków na dzielnych czeladników, tegich majstrów i przyszłych znacznych ojców. Stowarzyszenie przygotowało jednostki przede wszystkim do życia rodzinnego.

Obok zadań religijnych, stowarzyszenie miało spełnić misję obywatelską i społeczną. Wszystko, coby mogło interesować przyszłego obywatela, należało omawiać szczerze, jasno, wyraźnie. Członkowie, obcując z sobą dla wspólnego celu i dążąc do zgodnego współżycia, równi mniej więcej wiekiem i warunkami, zbliżali się do siebie nie tylko umysłem, ale także sercem.

Chcąc skutecznie pracować dla stanu czeladniczego, powiada Kolping, trzeba go znać. Stan czeladniczy to podstawa przyszłego obywatelstwa-mieszczanstwa. Kolping wniknął w jego potrzeby. Rozumiał dobrze, że uczeń przeciętny nie wynosi ze szkoły wielkich zasobów wiadomości, ani szczególnego wychowania z domu rodzicielskiego. Nie mając bliższego kontaktu z rodziną swoją, wpada często w zupełną zależność od majstra, jego żony i czeladników, musi im się wysługiwać. W ten sposób chłopak niewiele się nauczy

w swoim rzemiośle, natomiast słyszy i poznaje niejedno, co go psuje. Zostaje wreszcie czeladnikiem, tj. człowiekiem, który sobie już sam pomaga. Rodzina rada, że syn stanął o własnych nogach i może samodzielnie zarabiać na chleb. Ale samodzielność ta młodego czeladnika staje się często powodem do zupełnej zależności od innych. Jest wolny, więc wolno mu wszystko! Nie znając prawdziwej radości, szuka jej tam, gdzie ją znaleźć najłatwiej — w towarzystwie nieodpowiednim. Majster żąda od niego tylko pracy i nic więcej, więc myśl, dom, rodzina czeladnika znajduje się w świecie, na ulicy, w gościńcu. Nie podlegając nadzorowi, bez głębszego wykszolenia i wychowania, cóż się z niego stać może? Gdyby go otoczyć pewną opieką, okazać mu trochę serca! Bo mimo wszystko stan czeladniczy odznacza się pewnemi przymiotami. Kolping wylicza ich trzy. Jest to, po pierwsze, poczucie odpowiedzialności za siebie i swój los w przyszłości. Nie brak takich, co zachowując zdrowie moralne i charakter, mężnie walczą z trudnościami. Jest ich jednak mało. Większość bowiem młodej czeladzi chwiejna, ani dobra, ani zła, ani poważna, ani lekkomyślna, raczej obojętna, zależna zupełnie od wypadku i okoliczności. Wola jej rzadko znieprawiona, ale słaba, a w życiu idzie na chybił trafił. Jeśli zaś ten i ów nie ginie, zawdzięcza to wychowaniu religijnemu, jakiego doznał choć w części w domu i szkole, oraz temu poczuciu, że sobie sam radzić musi w świecie i że tylko na siebie samego liczyć może w przyszłości.

Druga cecha czeladnika młodego to poczucie łączności. Naogół człowiek nie lubi samotności. Czeladnik zaś poza pracą jest zupełnie wolny i potrzeba, by łączyć się z drugimi, objawia się u niego silnie. Intelktualnie mocno zaniedbany, tem bardziej kieruje się sercem. Zwykle też w stanie średnim, do którego czeladnik toruje sobie drogę, znajdujemy dużo zrzeszeń najrozmaitszych. Ten pęd do życia wspólnego, towarzyskiego może jednak być szkodliwy, jeśli nie znajdzie w młodości właściwego kierunku. Różne znajomości jako wyraz tej potrzeby łamią często młodzieńca i niweczą jego siły zupełnie.

Wreszcie zaznacza się w tym stanie czeladniczym pewna dążność do dalszej nauki. Czasy obecne wymagają od człowieka nie tylko ścisłej znajomości zawodu, ale także przygotowania do życia publicznego. Żądza wiedzy u czeladnika naturalnie istnieje, należy mu tylko podać przedmiot w sposób odpowiedni, przystosowując go do jego warunków. Jeśli zaś rzekomo pewna obojętność cechuje ten stan, tłumaczyć należy to tem, że czeladnik nie ma często okazji, by przyswoić sobie odpowiednią wiedzę i znajomość różnych pożytecznych rzeczy.

Oto wiązanka myśli kolpingowskich. Możnaby z jego przemówień, broszur i pism przytoczyć mnóstwo uwag i spostrzeżeń, świadczących o wielkiej bystrości umysłu i gruntownej znajomości duszy młodzieży czeladniczej, którą tak szczerze ukochał i dla której poświęcił całe swoje życie ten i dziś zupełnie nowoczesny wychowawca.

Główne zasady Kolpinga były w praktyce bardzo owocne. Program jego — w istocie niezmieniony — przybrał po wojnie, na walnem zebraniu organizacji czeladniczej w 1925 r. nową formę. Katolickie stowarzyszenie czeladnicze, przez Adolfa Kolpinga powołane do życia, jako zrzeszenie katolickie i społeczne, chce zgodnie z programem pierwotnym budzić w członkach myśl religijną i obywatelską oraz wcielać ją w życie, mianowicie wychować dzielnych chrześcijan, wyrobić dzielnych majstrów, przygotować dzielnych obywateli, dać rodzinom dzielnych ojców.

Stowarzyszenie jako społeczność o silnych podstawach religijnych, oparte na Boskim autorytecie Kościoła, zamierza przez pouczanie w rzeczach wiary (wykłady religijne) i praktyki (wspólna Komunia św., rekolekcje, apostołat eucharystyczny) utwierdzić członków swoich w rzetelnej pobożności, któraby im była pomocna w życiu i uświęciła ich codzienną pracę zawodową w myśl dewizy Kolpinga, że praca łączy się najściślej z religią.

Zawód — wedle programu stowarzyszenia czeladniczego — jest powołaniem w znaczeniu religijnem. Opatrzność Boża wyznacza każdemu miejsce celem zaspokojenia jego potrzeb doczesnych, tem samem praca i stanowisko członka jest jakoby dalszym stopniem do wyższego przeznaczenia, obok celu doczesnego nabiera wartości moralnej i wiekustej. Wpajając w członków pewien idealizm zawodowy, stowarzyszenie odciąga skutecznie od zabawy nadmiernej i niewłaściwej i uświadamia im ich wyższe zadanie.

Pielęgnując ideał życia rodzinnego, myśl łączności i ciepła rodzinnego w domach, przeznaczonych dla samotnych, stowarzyszenie pragnie w sercach członków zaszczerpić nowe wartości życiowe i przyszłość ich oprzeć na pierwotnym fundamencie, na jakim opiera się społeczeństwo męskie.

Stowarzyszenie winno budzić u członków poszanowanie autorytetu nie tylko religijnego, ale także gospodarczego i państwowego. Trzeba też wyrabiać poczucie godności stanu i zawodu, co przyczyni się do utrwalenia jego znaczenia w społeczeństwie.

Jako jeden z najskuteczniejszych środków przeciw wszelkiej anarchji, któraby mogła przeniknąć także do warsztatu, stowarzyszenie poleca planowe wychowanie i wyszkolenie

zawodowe. Ta działalność ułatwi zrozumienie wartości pracy i zawodu. I w pracy codziennej człowiek musi się poddać wyższemu autorytetowi. W tym celu stowarzyszenie organizuje kursy zawodowe, społeczne i obywatelskie na podstawie światopoglądu chrześcijańskiego.

Stowarzyszenie, będąc pewnego rodzaju akademją ludową, pogłębia ogólne wykształcenie członków, by rozwinąć w nich najszlachetniejsze siły i zużytkować je w służbie dla dobra powszechnego. Celem tej akcji to udoskonalenie podobieństwa Bożego w człowieku. Można to osiągnąć najlepiej w ten sposób, że każda jednostka z stanowiska swojego powołania, religijnie pojętego, rozwija swoje zdolności i korzysta wewnątrz z kulturalnego dorobku swego zawodu. Stowarzyszenie odrzuca wiedzę dla wiedzy; dla niego ma znaczenie nie tylko umysł, lecz uczucie, serce, dusza. Krzewić przyjaźń i szlachetną towarzyskość oto jedno z najpiękniejszych jego dążeń; znakomitym zaś środkiem będzie śpiew ludowy, który rozwesela, muzyka i prawdziwa sztuka.

To są myśli przewodnie programu stowarzyszeń kolpingowskich. Dalsze szczegóły odsłoni nam statut oraz dom czeladniczy z jego urządzeniem wewnętrznym, będący ukończeniem dzieła wielkiego „ojca czeladników“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

X. Ludwik Kasprzyk.

## Biblioteki i czytelnie parafjalne.

Referat wygłoszony na Kursie Duszpasterskim w Krakowie w listopadzie 1928 r.

Przetwarzanie świata dokonuje się nie tyle przez politykę, ile w skuteczniejszej mierze przez ciągłą pracę oświatową. To też oświata ludowa, ta prawdziwa oświata, pojmowana po katolicku, zawsze znajdowała gorące zainteresowanie zwierzchników Kościoła i w duszpasterstwie zajmowała poważne miejsce. Na każdej karcie historii Kościoła katolickiego znajdujemy ślady tej pieczołowitości Kościoła w sprawach, dotyczących oświaty ludu. Synody tak rozliczne prawie wszystkie bez wyjątku, w swych uchwałach i postanowieniach nie pomijają oświaty ludu. Nasze polskie synody, które tak wielką rolę odegrały w historii Państwa Polskiego i Narodu, wiele uwagi poświęcały temu zagadnieniu jak: szkoła ludowa, udzielanie początków oświaty, kształcenie ludu po szkole, katechizacja obowiązkowa. Również ostatnie synody nie pomijają sprawy oświaty. Synod krakowski z r. 1923 postanawia rezolucje w tej kwestji. A mianowicie sekcja

trzecia synodalna nasząca tytuł: „Sprawy społeczno-organizacyjne“ ust. 4-ty: „w sprawie ogólnej stowarzyszeń oświatowych“, zawiera następujące rezolucje: 1) Dla utrzymania zasad katolickich w społeczeństwie potrzebna jest akcja oświatowa w duchu katolickim, na polu religijnem, ogólnonaukowym, społecznem i obywatelskiem. 2) Dlatego wzywamy zarówno duchowieństwo jak i wiernych do wyłączonej w tym kierunku pracy przez tworzenie katolickich bibliotek, czytelni i domów ludowych parafjalnych, oraz do popierania stowarzyszeń i instytucji, niosących społeczeństwu zdrową oświatę. 3) Celem zapewnienia tym wysiłkom skuteczności za pomocą organizacji, zachęcamy wiernych do zjednoczenia się w katolickiej Lidze diecezjalnej dla uzgodnienia prac, zmierzających do katolickiego oświecenia i wychowania społeczeństwa.

A więc życzenie Kościoła wyrażone zostało jasno w uchwałach synodalnych, by tworzyć katolickie biblioteki i czytelnie parafjalne i domy parafjalne i popierać w ten sposób instytucje i stowarzyszenia, niosące społeczeństwu zdrową oświatę.

Cel katolickiej pracy oświatowej z natury rzeczy ma za zadanie duszę utwierdzić przede wszystkim w tem, co konieczne do zbawienia i podać potrzebne wiadomości. To zaś dokonuje się przez książkę, czytanie pism i gazet. Ludzie chcą czytać, będą czytali i będą kupowali książki. Do obowiązków i zadań duszpasterstwa należy, by dobre książki i dobre pisma dostawały się do rąk ludu; trzeba ten lud uczyć czytać, dać mu dobrą książkę do ręki. Wiemy dobrze, iż lud nasz czyta dużo, czyta wiele pism i gazet, również i książek, ale czyni to bez wyboru, z wielką szkodą, a z małym pożytkiem.

Szczęśliwy lud i obywatele, gdzie prawdziwi mistrze i nauczyciele, przez dobrą książkę, dobrą gazetę przemawiają i uczą. Biada narodowi, gdzie „podłota“ się szerzy. A gdy tak często się żalimy, że coraz mniej ludzi uczciwych, dobrych żon; sumiennych matek, czystych panien, to nie małą winę ponosi książka. Przez nią idzie w niwecz wstyd, wiara, uczciwość. Książka, gazeta, to siła na miarę olbrzyma. Ale zarówno może budować, jak i niszczyć.

Znane są słowa pisarza Jean Pauls'a: „choć same książki nie czynią człowieka dobrym, ani złym, to przecież czynią go lepszym i gorszym“. To też nie bez słuszności powiedział ktoś, „iż lektura, to środek pomocniczy w duszpasterstwie, którego nie należy lekceważyć“. Wielki pisarz angielski Carlyle mówi: „biblioteka to prawdziwy uniwersytet ludowy, o ile zawiera dobre książki i dobrze jest prowadzona“.



Powszechnie powtarzane jest za starymi to zdanie o lekturze: „Non multa sed multum“. Czytamy też w żywocie wielkiego obywatela i prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej Abrahama Lincolna, iż ten na trzech książkach wykształcił się i nabrał wielkiego doświadczenia i roztropności, a mianowicie: na biblii, którą otrzymał od matki, na „Żywocie Waszyngtona“ i na trzeciej książce „Komentarzu do ustaw angielskich“ Blackstone'a. Biblia nauczyła go żyć po chrześcijańsku, żywot Waszyngtona — wskazał, jak być dobrym obywatelem, komentarz — zapoznał z ustawą i nauczył go bronić obywateli przed krzywdą. Ale z pewnością i Lincoln oprócz tych trzech książek czytał wiele. I dzisiaj zasadą ogólnie przyjętą jest „et multa et multum“. Oczywiście muszą to być książki nie w rodzaju kryminalistycznych opowieści Wallacea, lub tych groszowych wydawnictw, któremi dziś zarzucone są księgarnie dworcowe.

Przeto stwierdzić trzeba, że biblioteka i połączona z nią czytelnia to podstawowy warunek pracy oświatowej, udostępnienie i podanie książki, to konieczny środek dopełnienia wykształcenia po szkole, to rozszerzanie horyzontu myślowego, uświadomienia i wychowania obywatelskiego. Jednym słowem można to ująć w zdaniu: „W bibliotece i czytelnii parafjalnej powinna się koncentrować praca kulturalno-oświatowa w parafji“.

Jak się przedstawia problem bibliotek parafjalnych katolickich w dzisiejszej chwili? Powiem otwarcie, iż sprawa ta postawiona jest dzisiaj nie dobrze, musimy stwierdzić wielkie zaniedbania i należy poważnie pomyśleć nad rozwiązaniem tego problemu. I tu z żalem musimy przypomnieć, iż z naszej winy postradaliśmy w Małopolsce placówkę pracy oświatowej, której dziś nie dość odżałować. Akcja katolicka w Małopolsce, a właściwie w diecezji krakowskiej, posiadała wielkiej wagi instytucję oświatową, na wskroś katolicką. Była to placówka katolicko-oświatowa pod nazwą: „Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej“ (T. O. L.) założone jeszcze w r. 1882 przez księży, m. i. przez śp. ks. prof. Spis-sa. Pierwsza to była w kraju instytucja katolicka oświatowa, dziesięć lat wcześniej założona niż T. C. L. Prowadziła ona w kraju pracę oświatową na dużą skalę, a mianowicie w kierunku zakładania bibliotek i czytelni parafjalnych. Była centralą zaopatrywania bibliotek i organem kontrolnym bibliotek po parafjach. To też nieocenione zasługi posiada w historii pracy katolicko-oświatowej wśród ludu w Małopolsce. Szkoda niepowetowana, iż dopuszczono do likwidacji Towarzystwa, że ostatni sekretarz ksiądz z lekkim sercem dopuścił do zlikwidowania w r. 1919 T. O. L. Hisztorja T. O. L. mówi dużo, to parę tysięcy czytelni i bibliotek założonych w kraju.

Własny wysiłek dobiliśmy sami. Sytuacja jest dziś trudniejsza. Niema towarzystwa katolickiego, któreby specjalnie miało za cel zakładanie i kierownictwo bibliotek i czytelni. Towarzystwo im. Piotra Skargi nie podjęło idei pracy oświatowej T. O. L. na szerszą skalę i nie mogło podjąć, bo nie jest tak powszechne. Niema dziś w Małopolsce Towarzystwa stojącego pod patronatem Kościoła, któreby miało za wyłączny cel biblioteki i czytelnie. Na T. C. L. Kościół nie ma decydującego wpływu. Dziś dopiero odczuwany brak takiego towarzystwa, któreby udzielało rad, wskazówek, było centralą zaopatrywania, załatwiałoby po taniej cenie nabywanie książek, (w poznańskim działa T. C. L., w Kongresówce Macierz szkolna).

Potrzebna byłaby tu instytucja na wzór Towarzystwa Boromeuszowego, Boromaeus-verein, które działa od kilkudziesięciu lat w Niemczech i oddaje nieocenione usługi katolickiej sprawie oświatowej. A nadmienię, iż „periculum in mora“. Jest bowiem bardzo forsowny projekt wniesienia na Sejm i Senat **ustawy bibliotecznej**, tj. o zakładaniu i prowadzeniu przymusowem bibliotek w każdej gminie. Ustawa ta jest forsowana na wzór ustawy o bibliotekach publicznych, wprowadzonej w Czechosłowacji. Ustawa czechosłowacka o bibliotekach publicznych w każdej gminie została uchwalona w r. 1919 dn. 22. VII. Zasadniczą cechą tej ustawy jest, iż każda gmina musi posiadać bibliotekę i w budżecie co roku wstawiać pewną sumę na bibliotekę, zależnie od liczby mieszkańców. A więc małe gminy 30 gr. od mieszkańca, większe po 50—70 aż do 80 gr. albo i więcej. Nadzór nad bibliotekami sprawuje Ministerstwo Oświaty, które wykonuje kontrolę przy pomocy specjalnych instruktorów, przez osobne powiatowe instytucje nadzorcze a w większych miastach wprost przez Ministerjum. W Czechosłowacji istnieje dzisiaj około 15 tysięcy (14,755 bibliotek gminnych i przeszło 20 milionów k. cz. przeznaczonych jest w budżetach gmin na biblioteki. Istnieje wielka przez min. oświaty subwencjonowana centrala zaopatrywania w książki bibliotek, które zajmują się oceną książek, pośredniczy w zakupie, dostarcza urządzenia techniczne, jak kartki katalogowe, inwentarz (szafki, półki, wogóle wszystko, co potrzebne). Ministerstwo łoży fundusze na prowadzenie szkół i kursów bibliotekarskich.

Jest to piękne i chwalebne. Pozostaje jednak maleńkie „ale“. W razie wprowadzenia w życie takiej ustawy w Polsce wyłaniają się znowu duże niebezpieczeństwa, szczególnie u nas, a mianowicie, w czyich rękach będzie kierownictwo bibliotek i jaka będzie kontrola książek, jakie książki z urzędu muszą być nabywane do biblioteki (dziś już urzędowo zaleca się do bibliotek szkolnych „Przedwiośnie“).

Z tem większą koniecznością staje przed duszpasterzem obowiązek wprowadzenia w życie uchwał synodalnych w sprawie bibliotek i czytelni parafjalnych. Tegoroczne uchwały synodu diecezjalnego w Tarnowie z przed kilku miesięcy poruszają również tę samą sprawę i w statucie 7-mym uchwał synodalnych tak rzecz ujmują: „Aby zadość uczynić potrzebie dobrej lektury a zarazem przez katolicką oświatę dojść do umysłowego i moralnego podniesienia parafjan — zabiegać trzeba około założenia parafjalnych bibliotek i czytelni w siedzibie parafji, a gdyby się dało i w większych a odległych wioskach, do parafji należących. Prowadzenie bibliotek i czytelni proboszczowie powierzają będą wyłącznie ludziom o wypróbowanej uczciwości, roztaczając nad bibliotekami sumienną kontrolę“.

A więc statuty synodalne mówią wyraźnie o bibliotekach parafjalnych i czytelniach, czyli to znaczy, że zamiarem i wolą Ustawodawcy kościelnego jest, by powstawały w parafji „biblioteki parafjalne“. Jeżeli tę myśl ustawodawcy rozwiniemy, to wniosek sam się nasuwa, iż w parafji powinna być właściwie **jedna** biblioteka. Nie można tak łatwo przejść nad postawioną kwestją do porządku dziennego i należy podkreślić ten moment: „jedna biblioteka parafjalna“. Dzisiaj szczególnie w każdej parafji niemal przy rozwijającej się i potęgującej akcji katolickiej i ruchu chrześcijańsko-społecznym tworzy się i powstaje mnóstwo stowarzyszeń, związków katolickich. Każde stowarzyszenie ma ambicję, by posiadać własny księgozbiór tak, jak posiada własny sztandar. Nie można tego pochwalić bez pewnego zastrzeżenia. Ja osobiście jestem przeciwny, by przy każdym stowarzyszeniu i związku tworzone osobne biblioteki. To bowiem niema celu ani też korzyści wielkiej nie daje. Piszą, żebrzą do uprzykrzenia zarządy stowarzyszeń, a sam widziałem, jak w domu parafjalnym, w jednej i tej samej sali było kilka szafek, a w każdej osobna biblioteka. To do niczego nie prowadzi. Biblioteka taka zawiera niewiele książek, dawno przeczytanych, których już nikt nie czyta.

Zasadą powinno się stać i tego powinien duszpasterz surowo przestrzegać, by w parafji była jedna biblioteka, porządnie uposażona, z dobrym kierownictwem na czele. Będzie to prawdziwy księgozbiór, bogaty, będzie wybór książek podzielony na działy: dla młodszych, dla starszych, dział naukowy. Tego rodzaju księgozbiór będzie przynosił prawdziwą korzyść i będzie stanowił poważną instytucję parafjalną katolicką.

Zgadzam się, by przy stowarzyszeniach i związkach istniały osobne biblioteki, ale wówczas, jeżeli to będzie biblioteka w charakterze fachowym.

Nie jest możliwem ze względu na brak czasu i inne okoliczności rozwodzić się dzisiaj w moim wykładzie na temat prowadzenia i kierownictwa biblioteką. Zresztą to należy do specjalnego kursu wyszkolenia bibliotekarzy. Oczywiście biblioteka parafjalna, stanowiąca już poważny księgozbiór, musi mieć kierownika odpowiedzialnego, bibliotekarza. Bibliotekarz ten, człowiek o przekonaniach katolickich, to opiekun książek zgromadzonych, miłośnik książek, który musi posiadać przygotowanie pewne w prowadzeniu i zawiadowaniu biblioteką, umieć zakupić nowe książki, pouczyć czytelnika, co ma czytać, umieć zachęcić do czytania, podsunąć stosowną książkę, nauczyć korzystać z chwil wolnych od pracy. Bibliotekarz dobry może być wielce pomocnym duszpasterzowi, prawdziwym działaczem, jako świecki apostoł. Może utrwalić wpływ duszpasterza, jego słowem i naukom z ambony zapewnić większy posłuch, stosownie do tej prawdy: „Verba volant, libri manent“.

Biblioteka powinna być otwarta, zależnie od okoliczności w każdą niedzielę, w miasteczkach i w tygodniu. Szafa mieścić się może w sali domu parafjalnego, jeżeli domu takiego nie ma, w sali szkolnej lub ostatecznie w kancelarji parafjalnej. Oprawa książek musi być mocna, a jeżeli chodzi o system wypożyczania, powinien być w zasadzie bezpłatny.

Wszystkie niemal istniejące dzisiaj biblioteki parafjalne a również i w niektórych stowarzyszeniach określiłbym nazwą „biblioteki dzikie“. A mianowicie z tej przyczyny, iż biblioteki te po największej części to są biblioteki luźne, prowadzone na własną rękę, niezłączone organizacyjnie. Tego rodzaju „dzikie biblioteki“ są w ciągłym niebezpieczeństwie upadku; przeżywają one krótki, czasem nawet chlubny okres rozwoju, poczem przychodzi upadek, sen i zastój na długie lata. Szafa z książkami zostaje zamknięta, pełno w niej kurzu i myszy żerują, dopóki znowu nowy ksiądz nie odemknie szafy i nie zajmie się biblioteką. Ile w tym czasie bezpańskim poginie książek, kto zliczy? Przyczyną tego jest to, że biblioteka luźna zawisła od dobrej woli jednostki, gdy tej brakuje, upada. Brak kontroli i organizacji mści się. Wiemy zresztą, że podobnie bywa ze stowarzyszeniem dzikiem, to jest nie złączonym ściśle ze związkiem diecezjalnym.

Jak temu niebezpieczeństwu zaradzić? Posiadamy dzisiaj w każdej diecezji tak zwaną „Akcję katolicką“ i jej zadaniem powinno być, by nie było organizacji, stowarzyszenia, związku, instytucji katolickiej, któraby stała luźno, poza akcją katolicką, któraby nie była zarejestrowana w „Akcji katolickiej“. Tak samo nie powinno być „biblioteki dzikiej“, a nie będzie takich bibliotek, gdy i w tej dziedzinie zostanie przeprowadzona centralizacja i wszystkie biblioteki będą zarejestrowane w organie „Akcji katolickiej“ w diecezji, jakim

jest „Diecezjalna Liga Katolicka“. W każdej więc diecezji musi istnieć organizacja bibliotek parafjalnych, oczywiście nie gdzie indziej tylko przy Lidze Katolickiej. Biblioteki parafjalne stanowić mają środek pomocniczy w duszpasterzowaniu. A więc w akcji katolickiej, przy Lidze Katolickiej w każdej diecezji powinna powstać „Sekcja bibliotek parafjalnych i czyteln“. Każda biblioteka parafjalna musi być zarejestrowana w Lidze, korzyści przeprowadzenia tego rodzaju centralizacji bibliotek byłyby bardzo wielkie. Nie byłoby bowiem bibliotek dzikich, każda biblioteka parafjalna miałaby oparcie, podlegałaby kontroli. Przy „Sekcji bibliotek“ oczywiście winna powstać i zorganizować się centrala zaopatrywania bibliotek w książki, któraby zajmowała się oceną książek, pośredniczyła w zakupie książek, dostarczała komplety bibliotek i wszelkich urządzeń technicznych, jak kartek katalogowych i wogóle co jest potrzebne do prowadzenia biblioteki. Dotąd podobnego rodzaju centrali nie posiadamy w Polsce, centrali wyłącznie katolickiej. Mamy wprawdzie organizacje, które zajmują się tem i są centralą zaopatrywania jak T. S. L. w Małopolsce, T. C. L. w Poznańskim i na Pomorzu, „Macierz szkolna“ w b. Kongresówce, ale jednak wyłącznie katolickiej instytucji tego rodzaju nie posiadamy. Dorzucam jeszcze uwagę, iż korzyści zcentralizowanych bibliotek parafjalnych przy „Sekcji“ w Lidze Katolickiej byłyby niemałe, bowiem sama świadomość, że biblioteka parafjalna nie jest zdana na siebie i że ktoś nad nią czuwa, kontroluje, nadzoruje, posiada wielkie znaczenie. Co roku oczywiście biblioteka parafjalna składa sprawozdanie do Sekcji Bibliotek parafjalnych przy Lidze Katolickiej. Dodam wreszcie, iż w ten sposób pomyślane ujęcie kwestji bibliotek parafjalnych nie wymagałoby osobnego statutu dla bibliotek i czyteln, ani rejestracji osobnej, gdyż przy Lidze parafjalnej istniałaby biblioteka a zarejestrowana byłaby w Lidze diecezjalnej. Wówczas potrzeba byłoby tylko regulaminów, normujących prowadzenie bibliotek.

Przynajmniej raz w najbliższym czasie powinien być urządzony na większą skalę kurs wyszkolenia bibliotekarzy. Na kurs powinien przybyć z każdej parafji jeden delegat. Dodam przy tej sposobności mimochodem, jak wielkie zadanie i rozległe prace czeka akcję katolicką w Polsce. Jak wiele pracy stoi przed każdą Ligą Katolicką diecezjalną.

Wyłania się jednak i staje przed nami ważne pytanie: skąd pieniądze brać na biblioteki parafjalne? Czy znowu na kapłanów i tak przeciążonych datkami na różne cele, spadnie ten nowy ciężar? Odpowiedź moja jest tego rodzaju: Jeżeli biblioteki i czytelnie zaliczymy do środków pomocniczych w duszpasterstwie, a przecież takimi są, to również środki materialne duszpasterz znaleźć musi. I tu podnoszę myśl,

która dotąd przeprowadzona została jedynie w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, a mianowicie urządzenie co roku we wszystkich diecezjach „Dnia Katolickiego“. „Dzień Katolicki“ powinien być stale urządany w ostatnią niedzielę miesiąca października tj. przypadające wówczas święto Jezusa Chrystusa Króla. Jeżeli już mamy wprowadzone i takie korzyści przynoszące dni jak „Święto Młodzieży“ (dzień św. Stanisława Kostki, jeżeli mamy „Dzień Młodzieży żeńskiej“, święto Królowej Korony Polskiej), powinniśmy wprowadzić we wszystkich diecezjach „Dzień Katolicki“ z przeznaczeniem wszelkich ofiar na cele Akcji Katolickiej, czyli Lig Katolickich po diecezjach, a tem samem częściowo na biblioteki parafjalne.

A nadto dodam, iż wypożyczanie książek z bibliotek powinno być zasadniczo bezpłatne, ale duszpasterz energiczny będzie zbierał przez osobnego kursora za kwitarjuszem datki na bibliotekę i czytelnię parafjalną od domu do domu. Podniosą się przeciwko temu sprzeciwy. Zwrócę jednak uwagę na to, iż dzisiaj prawie każda wieś, każdy zakątek potrafi urządzić w czasie lata kilka festynów i wyda wtedy nie mało pieniędzy. Ale nie słyszałem, chyba gdzieś wyjątkowo, by dochód z festynu był przeznaczony na bibliotekę parafjalną. I na inne urządzenia są pieniądze. Obliczyłem przynajmniej, iż w Polsce dzisiaj święci się rok w rok tysiąc sztandarów wszelkich organizacyj katolickich (ja sam w ub. roku otrzymałem 150 gwoździ). Gdyby obliczyć koszt poświęcenia sztandaru, a więc sprawienie sztandaru, gwoździe, sama uroczystość, przyjęcie gości, to uczyni jakie 2—3 miliony złotych (czytałem, że w samym Wiedniu w ub. roku wydano 500 tys. szyl. na ten cel) — czyli nie my sami chorujemy na tę manję. — A więc pieniądze są i znajdują się, tylko trzeba energicznie do rzeczy przystąpić.

Raz przynajmniej w roku wskazanem będzie, by duszpasterz przygotował i powiedział kazanie, naukę na temat dobrej książki i dobrych pism. Tego rodzaju przemowy się opłacają i nie powinniśmy tego środka zaniedbywać. Również w Stowarzyszeniach i związkach od czasu do czasu na zebraniach, pogadankach, poruszyć należy sprawę biblioteki i czytelni. Pouczać ludzi, by na upominki imienninowe, ślubne, świąteczne dawali książki w podarunku.

Jedno słowo w sprawie „czytelni“: na same gazety ludzie nie pójdą. Czytelnia pójdzie w parafji, jeżeli będą z tem związane „pogadanki“, a w mieście „herbaciarnia“, bilard, szachy. Czytelnia wymaga więcej zachodzu, niż biblioteka, musi być odpowiedni lokal, odpowiednio urządzony i wyposażony.

To byłyby ogólne uwagi na temat kwestji, którą może lekceważymy, spychamy na bok, a jednak stanowi ona po-

mocniczy środek w duszpasterstwie. Oczywiście duszpasterz zawsze pamiętać będzie na wielki cel duszpasterzowania tj. zbawienie duszy. Teżo celu ostatecznego nie powinien pomijać i w sprawie bibliotek parafjalnych.

Gdyby celem biblioteki miało być zaspokojenie prostej ciekawości i głodu czytania, jak to widzimy w bibliotekach zakładanych przez różne towarzystwa, dla duszpasterza, to by się nie oplaciło. Przecież wogóle my w naszym działaniu pasterskim całą pracę oświatową pod innym kątem widzenia ujmować musimy. To samo tyczy się Akcji Katolickiej, tak gorąco zalecanej, dziecka ukochanego Papieża Piusa XI. W całej pracy oświatowej górować ma wielki, święty cel duszpasterzowania: dobro duchowe. A przeto i w sprawie bibliotek parafjalnych ten cel musimy mieć na oku. Wtedy bowiem biblioteka i czytelnia będzie środkiem, prawdziwie duszpasterskim, prowadzącym do podniesienia i uszlachetnienia dusz. Bo też tak być powinno. Biblioteka jako środek w pracy oświatowej może być wielką pomocą w umocnieniu życia rodzinnego, ale i niebezpieczeństwem i szkodą. Może budzić radość i dawać prawdziwe zadowolenie, ale i tej radości pozbawić i nienawiść zaszcześcić. Może umocnić wiarę i zagrzać do miłości Boga, ale również być przyczyną utraty wiary. Dobry duszpasterz zrozumie to i będzie baczył i strzegł, by biblioteka i czytelnia służyła celowi jednemu, konieczniemu: Pożytkowi duszy, budzeniu szlachetnych uczuć.

O Faraonie egipskim, zdobywcy wielu krajów, wielkim Ramzesie II — opowiada jeden pisarz, — iż ten Faraon ufundował bogatą bibliotekę, a na frontonie gmachu dał napis: „Szpital dla duszy“. Niechże w każdej parafji będzie postawiony taki „Szpital“ dla uszlachetnienia serca, kształcenia umysłu, wychowania dobrego człowieka - obywatela, utrzymania i pomnożenia zdrowia duchowego parafjan, a w ten sposób torowania drogi Królestwu Bożemu na ziemi.

## WYKŁADY I ODCZYTY.

M. Niesiołowska.

### Błogosławieni czystego serca...

(Wykład dla matek.)

W, podwieczornych godzinach siedzisz nad swoją pracą, podczas kiedy ono bawi się u twoich stóp. A ile razy cień smutnej myśli zaciemnia twój umysł, splasza go zaraz widok tej ukochanej jasnej główki i pełnej wdzięku dziecinnego zabawy twego aniolka. Właśnie opuszcza swoje zwierzątko i laleczki, biegnie do ciebie i grube wałeczki ramion opiera na twoich kolanach. Podnosi do ciebie swe cudne oczęta i stawia jedno z tych zabawnych pytań trzyletniej główki: „Mamusiu, dlaczego...“ Lecz nie słyszysz nawet jego słów, tak stajesz w jednej chwili pod urokiem tych oczu i toniesz cała w zachwycie nad ich pięknem i blaskiem. Przywodzą ci one na myśl wszystko, co piękne czarem nietkniętego, dopiero co wyszłego z rąk bożych dzieła. A więc lśniąca biel świeżo zaścielonych śniegiem pól, urok płatka dopiero co rozkwitłej róży, kryształową kroplę rosy porannej...

Nie wiesz o tem, jak na tej zachwyconej, rozkochanej twarzy zakwita odblask oczu dziecka.

Oto czar niewinności; oto anielski blask czystości serca.

A ty, matko, zamyślasz się nad tą tajemnicą rajy dziecięcego. I — ach, zbyt dobrze wiesz, jak łatwo zwarza pierwszy mróz jego piękno. Zbyt dobrze wiesz, jak prędko zachodzi mgłą pierwszej nieporządnej myśli to jasne światło w oku dziecka... Jak brudne życie maże tę niewinną ufnosć serca i budzi w niem cynizm. Serce trzepoce ci się niepokojem nad losem twego dziecięcia. Czy potrafisz zachować mu ten jasny wzrok?

„Błogosławieni czystego serca — dzieci Boże...“

Zastanówmy się nad zagadnieniem czystości serca naszych dzieci wspólną matczyną troską.

Przed naszym umysłem powstają dwa główne pytania:

Czem jest bowiem tak zwana niewinność i czemu uważa się ją za tak wielki skarb w życiu?



A potem: w jaki sposób wychowamy dziecko w tej niewinności i zaopatrzymy w broń przeciw pokusom w późniejszym życiu?

Dziwna to zaiste rzecz, że niewinnością, której pojęcie oznacza przecież brak grzechu wogóle — brak winy — że niewinnością nazywamy w życiu codziennym brak grzechów przeciw szóstemu przykazaniu. Pochodzi to niewątpliwie ze słusznego przeczucia, że brak tej winy jest podstawą wszelkiej innej czystości i świętości. Człowiekiem czystym i niewinnym nazywamy więc takiego, który nie ulega namiętnościom, powstałym z instynktów, które służą utrzymaniu rasy ludzkiej. Czystem jest albo dziecko, w którym instynkt ten jest jeszcze uspijony, albo człowiek dorastający lub dorosły, który nad nim zupełnie panuje.

Dlaczego była po wszelkie czasy cnota czystości w tak wielkiej czci? Dlaczego drży matka nad zagrożoną duszą dziecięcą? Dlaczego otacza społeczeństwo tak zwaną upadłą dziewczynę taką pogardą? Dlaczego pociąga nas nieświadoma czy świadoma niewinność niewytłumaczalnym czarem wielkiego piękna?

Między innymi powodami chyba dlatego, że od zachowania się naszego w tej dziedzinie życia zależy szczęście przyszłych pokoleń. Rozpusta zatruwa krew zdrowej rasy jadem tych straszliwych chorób, które dziś zwłaszcza jak bicz boży ludzi chłoscza. Ich skutki sięgają daleko w przyszłość, unieszczęśliwiają dzieci, wnuki, prawnuki. Oto straszne pokuty dzieci za ojców winy! — Dalej powie ci lekarz, że niższy jest gatunek ludzi, poczętych w rozpuście, że ciężka dla takich walka życiowa, trudniejszy postęp moralny.

W życie osobiste wsiąka także trucizna tej namiętności. Odurza ona umysł i usypia jego bystrość. Zacieśnia zakres zainteresowań i utrudnia zdolność i łatwość pojmowania. Pod jej żarem więdną szlachetne uczucia. Zachowuje się ona jak roślina pasorzytnicza, wypychająca bezczelnie wszelkie inne szlachetne życie. Ginie swoboda, wesołość i młodzieńcza beztroska. Ztraca się kontakt z Bogiem i łatwość obcowania z ludźmi czystymi i szlachetnymi. Ginie piękno i wdzięk prostego, prawego, jasnego wzroku. Maleje moc ducha i wpływ na innych.

Słowem: zagrożone jest szczęście osobiste i szczęście potomstwa grzechem nieczystości.

A my matki pragniemy murem ochronnym otoczyć to szczęście.

Ale czyż własne nasze ręce i serca są dość czyste do takiego dzieła? Raz skalane, dawnej mocy i dawnego piękna w całej pełni nie odzyszcza nigdy. Lecz plamy takie

puszczają w pokucie wiernej pracy, jakiegoś wielkiego poświęcenia i gorącej modlitwy.

Która zaś chce pracować nad tym murem ochronnym naokoło swego dziecka, powinna nadewszystko sama promieniować wielką czystością serca na cały dom.

Oto pierwszy warunek.

Drugi zaś ten, żeby wychować dziecko w prawdziwej dobrze zrozumianej wstydlivości: „Dlatego bowiem otaczamy tę dziedzinę życia świętym wstydem, bo od niej zależy szczęście przyszłych pokoleń“ — pisze jeden z wielkich wychowawców doby obecnej.

Nie myślę o tem, by wskrzesić dawne metody wychowawcze, sprzeciwiające się najprostszym wymaganiom higieny. Niechaj więc dziecko śmiało zrzuca sukienki, by zmyć ciało swoje. Niech spokojnie wystawia swe członeczki na zbawienne działanie promieni słonecznych. Niech jaknajwięcej prostoty, naturalności i swobody zachowuje we wszystkim, co dotyczy ciała ludzkiego. Ale niechaj uszu jego nie kazi dwuznaczny żart i sprośna piosenka, wzroku jego nie obraża lubieżny obraz, duszy nie kała zła książka. Gdy jednak, dorastające, przeczuje na razie raczej niż zrozumie pokusy ciała i instynktownie zapragnie okryć i ukryć swoje ciało — nie powinniśmy tego jego świętego wstydu gwałcić i ośmieszać w imię postępu i higieny, tak jak dawniej gwałcili prostotę i swobodę dziecięcą w imię bezmyślnej wstydlivości. Uszanujmy raczej ten zdrowy i zupełnie naturalny odruch nietkniętego serca.

Lecz czuwajmy teraz, bo nadchodzi czas, w którym trzeba będzie przemówić do dziecka, by oszczędzić mu niepokoju i informacji z mętnych źródeł. Dotąd bowiem: im mniej słów na ten temat, tem lepiej! Wszystko prawie powinno być zrobić nasze pogodne, pełne prostoty, a pełne powagi w niektórych sprawach — zachowanie się, które wytworzyło naokoło dziecka tę atmosferę czystości. Taka atmosfera działa sama przez się uszlachetniająco i uodparniająco na dziecko. Działa bez słów.

Lecz teraz czas uświadomić dziecko. Pod tym względem grzeszą w dwojaki sposób. Jedni chcą uświadomić za wcześnie i zbyt gruntownie. Drudzy chcą wogóle milczeć, by nie naruszyć niewinności. Uświadomienie nie maże niewinności. Lecz może byłaby nawet jaknajdłuższa nieświadomość godna zabiegów, gdyby była wogóle możliwa. Niestety mamy jednak tylko wybór między źródłami uświadamiania. Jeżeli zaś w ważnym momencie same milczeć będziemy, wyreczą nas zupełnie niepowołani do tego towarzysze zabaw i nauki, wyreczy obserwacja dziecka, poparta własnym budzącym się instynktem i temi wszystkimi nieraz tak bardzo niepo-

kojącemi je zmianami we własnym organizmie. Wtedy będzie dziecko twoje, zamiast być przejęte wielką powagą i świętością macierzyństwa, mówiło o niem sprośnie, brzydko, cynicznie! Albo przejdzie przez ten cały wielki niepokój, przez który może i ty, siostrzo, ongi za młodu przechodziłaś z winy bezmyślnej matki? Albo upadnie bez zrozumienia tego nieszczęścia i pokaleczy się na całe życie? Czy taką odpowiedzialność chcesz wziąć na siebie?

Ale jak uświadamiać? Kiedy. Są tacy, którzy bardzo radykalnie zabierają się do dzieła. Jakże nierozumnie i niedelikatnie! Dlaczego nie podają równie wcześniej i gruntownie wiadomości z astronomji i fizyki? Dlaczego odpowiadają np. dziecku małemu, na jego pytanie, dlaczego księżyc świeci, że „poto, by było jasno w nocy“; a nie mówią mu o tej mar-twej bryle, która pożycza od słońca światło. A na pytanie maleństwa, skąd wzięła się siostrzyczka, chcą odpowiadać wyczerpująco. Czyż tu nie wystarcza także inna odpowiedź? Np., że Pan Bóg dał?

Za lat kilka będzie można więcęć powiedzieć o tym cudzie, w którym Bóg pozwala matce wśród trudu i bólu pod sercem, własną krwią wyhołubić to nowe życie. Powiedz to dziecku tak, że jego serce razem z twojem zdrży ze wzruszenia nad wzniosłością tej cudownej tajemnicy. Kiedy będzie czas powiedzieć to, wyczuje najlepiej twoje własne, kochające matczyne serce. Jeżeli między wami jest miłość i zaufanie, zapyta się zresztą dziecko same. Lecz bezwzględnie będziesz musiała przemówić, gdy zauważysz pewne zmiany w jego organizmie. Oszczędzisz jemu w ten sposób dużo niepotrzebnego niepokoju i niezdrowego zajmowania się tą dziedziną życia. Czy będziesz umiała mówić o tej tak delikatnej sprawie? Trzeba koniecznie, żeby między tobą a dzieckiem panowało wielkie serdeczne porozumienie. A to będzie już sprawą wszystkich ubiegłych lat.

Powiesz więc dziewczęciu o macierzyństwie i o tem, w jakim związku z tą świętą sprawą stoją zmiany, które teraz niedługo będzie jego organizm przechodził. Przygotujesz na drobne cierpienia i pokażesz, jak będzie można zrobić sobie z nich szkołę cierpliwości. — Będą może takie rzeczy, w których zwłaszcza z synem nie będziesz umiała mówić. Wtenczas radziłabym ci dać jedną z tych książek, które w przystępny, delikatny i ładny sposób uświadamiają dzieci. Po takim przygotowaniu będzie rozmowa łatwiejsza.

Zdaje mi się, że bardzo ważne jest to, by dziecko słyszało od samego początku o sprawach związanych z macierzyństwem tylko słowa pełne czci i powagi. Wtenczas przejdzie ono niejako całe świadomością, że chodzi o świętą sprawę, a sprośni koledzy nie łatwo zatrują mu serce.

Nieraz zrozumiemy także, że zadane nam przez dziecko pytanie wymagałoby odpowiedzi, któraby zanadto jego umysłem wstrząsnęła. Wtenczas możnaby przemówić doń w taki sposób: Odpowiedziałabym ci chętnie, ale obawiam się, że niezrozumiesz dobrze. Lecz obiecuję ci, że opowiem, gdy będziesz miał 14 lat. A ty mi w zamian przyrzeknij, że nie będziesz tymczasem mówił o tem z kolegami, tylko zaufasz mi i odsuniesz te myśli.

Rozumiemy jednakże, że w takie i wszystkie te inne sposoby można wpływać na dziecko swoje tylko tam, gdzie jest między niem a nami miłosny i pełny wzajemnego zaufania stosunek. A miłość i zaufanie dziecka kupuje się wielkim trudem i poświęceniem wszystkich ubiegłych lat. Lecz warto trudu! Uszlachetni on nas samych i da nam wpływ na nasze największe ukochanie.

Lecz wracam do naszego zagadnienia. Zapoznałyśmy dziecko z jedną z najważniejszych spraw życia. Nauczyłyśmy je patrzeć na nią z czcią i powagą. Pozostaje nam ubezpieczyć je przed ukrytem w niej niebezpieczeństwem.

Rozwijające się normalnie i prowadzone rozumnie, zdrowe i niezepsute dziecko na razie jeszcze nie jest bardzo silnie narażone na grzechy przeciw szóstemu przykazaniu. Zaledwo poczuje niektóre pokusy. Okres burz i pokus nastąpi dopiero później, prawdopodobnie wtedy, gdy już opuści gniazdo rodzinne.

Jaką broń damy jemu na te przyszłe ciężkie lata? Niejedną otrzymało ono już od nas.

Potrafi rumienić się na widok bezwstydu. Wejrzało głęboko, poważnie, że czcią i podziwem dla mocy Bożej w jedną z wielkich tajemnic życia ludzkiego. Ma świadomość niezbrukanej duszy, a zawsze obchodzimy się ze świeżą i czystą sukienką ostrożniej niż ze splamioną. Rozumie ono, że to mądre miłujące oko matki potrafi głęboko wejrzeć w głąb duszy i nie chciałoby za nic spuścić wzroku przed jego czystym promieniem.

Jeszcze jednego trzeba: żeby wola jego była silna i zahartowana, bo tam pójdzie główny atak wroga. Zanim dziecko tę siłę woli w walce z nieczystością wykorzysta, powinna ona w innych walkach już być wyćwiczona: Na mniej niebezpiecznych wodach uczmy je pływania. Niechaj się więc dzielnie i po bohatersku spotyka z lenistwem, łakomstwem, sennością, wstrętem przed zimną wodą, obawą przed ciemnym pokojem i t. d. Nieprzyzwoyczajona do ulegania słabościom wola stanie mimowoli przy każdej nowej pokusie na bacność i pierwszym odruchem będzie pozycja obronna.

Dobrze i szczęśliwie będzie także, jeżeli dziecko zrozumie, że w takich pokusach najczęściej zasłonić się i uciekać co tchu!

Jest takie prawo w fizyce, że przyroda nie znosi próżni. I w tem jest ważna dla nas nauka. Starajmy się o to, by umysł i serce dziecka były zawsze po brzegi pełne szlachetnych spraw i ręce zajęte w sposób dla nich miły i zajmujący. W próżnię zbyt łatwo weszłyby namiętne uczucia.

A. wkońcu: niech dziecię dobrze wie, gdzie najłatwiej i najmocniejszych znaleźć może sprzymierzeńców w wojnie z pokusami ciała.

Silna i głęboka wiara to bardzo dzielna forteca; za upadkiem wiary szedł zawsze upadek moralności.

A więc: własna czystość serca; wychowanie w prawdziwej wstydlivosti; mądre i delikatne uświadomienie; wychowanie silnej woli; przyzwyczajenie do zajmujących i pożytecznych zajęć zapełniających i czas i umysł i serce; religijne wychowanie; i to mocne, dobre, mądre i kochające własne matczyne serce, któremu dziecko zaufa, o które opierać się będzie...

Oto nasze sposoby.

Daj nam Boże wytrwać i wiernie spełnić to jedno z pięknych a ciężkich zadań życia matki!

---

---

Ks. A. Czastka.

## Zdrowie i życie ludzkie w szponach alkoholu.

W pewnym kraju urodził się raz ogromny i o dziwnym wyglądzie smok. Ciekawe to było zwierzę: był przeźroczysty jak źródłana woda, a jednak nigdy ani swego ani cudzego nie ugasił pragnienia. Głowy nie miał. Miał natomiast ten potwór u boku około 400.000 węzowatych nóg. Oplątywał też niemi każdego zbliżającego się człowieka i dusił bez miłosierdzia... Ze skóry jego dobywała się woń bardzo nieprzyjemna i zawsze wiał od niego chłód... Miał jednak ten smok szczęście u ludzi: skropili go pachnidłami, by woń jego stała się znośniejszą, zdobili go w najrozmaitsze barwy, by nęcił ku sobie pięknnością; obnosili po domach, kochali i pieścili... Smok rósł z dniem każdym i jadł coraz więcej. Doszło do tego, że zjadał dziennie przeszło 1500 ton surowych ziemniaków i około 50 ton jęczmienia, nie licząc już najrozmaitszych owoców, a zapijał to 20 wiadrami łez ludzkich. Nadto pożerał dziennie 100 dorosłych mężczyzn i 200 małych dzieci, a z 10.000 ludzi wysysał krew i puszczał niby żywych, ale bardzo osłabionych. Ten ostatni podatek krwi składał smokowi kolejno każdy obywatel państwa... Osłabieni ludzie poczęli chorować, a rąk do

pracy było coraz mniej. Kraj zubożał. Na wszystko brakowało pieniędzy, ludzie chodzili głodni i w łachmanach, ale smok w dalszym ciągu pożerał codziennie 1500 ton ziemniaków, 50 ton jęczmienia i t. d. Lud narzekał, podatków płacić nie chciał, ale smokowi składał ofiarę dobrowolnie... Zatrata państwa była nieunikniona...

Aż nagle ktoś śmielszej natury napisał w gazecie: „Prze-stańmy karmić smoka, bo zginie my... Nie bójmy się, że się smok na nas pogniewa. Ma on wprawdzie aż 400.000 nóg ale nimi chodzić nie może, więc i złość jego nam nic nie zaszkodzi. Nie bójmy się, że on zginie z głodu... Wszak nikomu on z nas niepotrzebny. Jeśli on nie zginie, to my wszyscy zginąć musimy z nędzy i głodu“.

— Prawdę pisze, dobrze pisze — powtarzano sobie. — Nie dajmy smokowi jeść, a sam zginie... — I sejm się zebrał i długo, długo radził, jakiby smokowi należało pogrzeb sprawić. Radości nie było końca... Smoka już nikt karmić nie chciał...

Aż oto stała się rzecz dziwna: Smokowi odpadły nogi... Pokazało się, że smok ich wcale nie miał, a owe 400.000 nóg, to było 400.000 węzów, które u boku smoka karmiły się krwią ludzką.

Węże owe rozlały się po całym kraju, oplątały swemi cielskami senatorów, posłów, urzędników i lud, zmuszając wszystkich do dalszych ofiar dla smoka. Darmo wołał i zapewniał ów śmiałek, że węże te są słabe i nikogo nie uduszą, że nie mają jadu w zębach i ukąszenie ich nie jest śmiertelne... Strach opanował wszystkich i poczęli bez szemrania znosić smokowi ofiary w dawnej ilości... Węże wróciły na swoje miejsce i przy boku smoka w dalszym ciągu tuczyły się krwią ludzką...

Już widzę, że mnie chcecie spytać, gdzie i kiedy istniało takie państwo z tak niemądrymi obywatelami... Otóż wam oświadczam że takich państw nie było w dawnych czasach, ale istnieją one dziś!... Takim państwem jest także i nasza Polska!... Owemi węzami to nasi karczmarze i właściciele gorzelnii, a smokiem, który tyle majątku, krwi i łez nam corocznie wyciska, jest alkohol...

Każdy z nas widział już zapewne człowieka pijanego, nogi mu się plątają, jakby ich miał za dużo, rękami wywija w powietrzu, jakby mu powietrze zawadzało, oczy ma błędne, z ust cieknie ślina, a często z nosa wisi świeczka, słowem coś się w tym człowieku zepsuło. Zwyczajnie mówimy „upił się“.

Co to jednak znaczy: „upił się“? Nic nadzwyczajnego. Oto napił się za dużo piwa, wina, miodu, rumu lub wódki.

Widzimy z tego, że w piwie, winie, miodzie, rumie, koniaku i t. d. jest coś, czem się człowiek upija. Otóż to „coś“ nazywamy alkoholem. W wódce jest tego alkoholu dużo, w czystym spirytusie najwięcej, a w piwie najmniej, dlatego też prędzej się człowiek upije na wódce niż na piwie.

Dla ciekawych dodają, że w 100 litrach piwa znajduje się  $2\frac{1}{2}$  do 6 litrów czystego alkoholu, a reszta wody. W 100 litrach wina jest 5 do 20 litrów alkoholu i od tego zależy, czy wino nazwiemy silniejszym, czy też słabszym. W 100 litrach rumu jest około 60 litrów alkoholu. Czystego alkoholu, bez domieszki wody nie posiadamy, gdyż alkohol łączy się chciwie z wodą i ciągnie ją nawet z powietrza. Stąd też nawet ten tak zwany „czysty spirytus“ ma w 100 litrach najwyżej 97 litrów alkoholu i najmniej 3 litry wody.

Alkoholów mamy wiele odmian. Jest alkohol etylowy, amyłowy, butylowy, propylowy, fuzle alkoholowe i t. p. Ten alkohol, który my zwyczajnie pijemy pod postacią wódki, nazywa się alkoholem etylowym. Wyrabiają go u nas z ziemniaków. W Ameryce wyrabiają alkohol drzewny, który silniej działa, niż inne alkoholowe i natychmiast zabija.

W Polsce wyrabiano w r. 1925/26 62,600,000 litrów czystego spirytusu, z czego około 46,000,000 litrów wypija ludność. Resztę oddano do aptek i na rozmaite przetwory przemysłowe (lakiery, perfumy i t. p.) lub po skażeniu przeznaczono do palenia.

Do wyrobienia tej ilości spirytusu potrzeba było przeszło 560,000 ton ziemniaków, 17,600 ton jęczmienia i t. p. Dziennie wypadło 1534 ton ziemniaków i 48 ton jęczmienia. (Głos Nar. 1. 6. 1927). Żarłoczność więc owego smoka z bajki nie jest tylko czczym wymysłem, ale przykrą rzeczywistością.

Wino wyrabia się w ten sposób, że sok wyciśnięty z owoców poddaje się fermentacji. Im słodsze były owoce, albo im więcej do soku dodamy cukru, tem więcej będzie w winie alkoholu. Alkohol bowiem wytwarza się przez fermentację z cukru. W ten sposób otrzymujemy wino z winogron świeżych lub suszonych, czyli rodzynek, z fig, jabłek, (jabłecznik), porzeczek (porzecznik) i t. p. a nawet z żyta przez dodanie większej ilości cukru, bo żyto cukru naturalnego ma bardzo mało. Nadmieniam, że i wino nie jest tak bardzo niewinnym napojem, skoro wielu już swoich wielbicieli pozbawiło rozumu, zdrowia i majątku, sławy, a nawet życia. Sławny król grecki, Aleksander W. tak gorliwie zapijał zwycięstwo swoje nad Persami, że po libacji już się więcej nie przebudził.

Dla ciekawych dodaje, że spirytus czyli alkohol da się wyrobić nawet z odchodów ludzkich, a w Dreźnie już miała powstać fabryka takiego spirytusu. Mają go używać do palenia, ale kto nam zareczy, że nasi sprytni handlarze nie podadzą go do picia?!... A zaznaczam, że wyrób tego spirytusu jest bardzo tani, gdyż ze 100 kg. kału da się wyrobić aż 9 litrów czystego spirytusu, podczas gdy ze 100 kg. ziemniaków, za które przecież trzeba płacić, da się wyrobić zaledwie 11 litrów spirytusu czystego. Obliczono, że w samym Lwowie z kału, który bezużytecznie kanałami spływa do rzeczki Pełtwi, można wyrobić tyle spirytusu, że wystarczyłby dla całej Polski. Cieszcie się więc pijacy, bo będzie tania wódka!?

Poznaliśmy więc, z czego wyrabia się alkohol, a teraz wykonamy kilka doświadczeń, aby się przekonać, jak działa alkohol na ciało człowieka.

Nalej spirytusu na talerz i zapal. Zobaczysz, że spirytus pali się nawet lepiej niż drzewo. Widać z tego, że spirytus to nie woda, bo woda nie tylko się nie pali, lecz nawet gasi ogień. Spirytus jest też czemś innym niż nafta czysta, lub oliwa, bo oliwa sama się nie pali, lecz tylko ułatwia palenie się w niej knota. Widzimy więc, że wódka jest jakimś materiałem palnym, jak benzyna i inne, a dowiemy się teraz, że i silną trucizną.

Gazeta „Wieniec-Pszczółka“ z dnia 16. 10. 1927 r. opisuje następujący ciekawy wypadek:

„Onegdaj w Łodzi wydarzył się niezwykle wypadek. W jednej z restauracji przy ul. Nawrot raczyło się wódką kilku młodych mężczyzn. W pewnej chwili w pokoiku, zajmowanym przez zabawiających się, powstał tumult oraz głośy, wzywające pomocy. Kilku gości wraz z właścicielem restauracji znalazłszy się w pokoju, ujrzeli jednego z bawiących się w płomieniach. Restaurator zarzuconiem obrusa na twarz gościa, stłumił ogień. Nieszczęśliwym okazał się niejaki Brunon Sztopp, zamieszkały w Aleksandrowie. Pociągał on bez umiaru spirytus, paląc przytem papierosa, od którego zapalił się alkohol w ustach pijącego. Sztopp doznał ogólnego poparzenia ust, jamy ustnej i przewodu pokarmowego, wskutek czego utracił mowę. Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz pogotowia, poczem koledzy odwieźli Sztoppa do Aleksandrowa, gdzie zmarł nazajutrz.“

Zamaczaj palec w spirytusie, nie ocieraj go ręcznikiem, lecz zaczekaj chwileczkę. Spirytus ulatnia się, a ty czujesz na palcu chłód. Alkohol bowiem do wyparowania potrzebuje ciepła — i to ciepło czerpie z twego palca. Z tego można poznać, że alkohol nie grzeje, lecz ziębi. I głupi ten, kto pije wódkę na rozgrzewkę. (Uwaga: Jeżeli palec jest zimny, doświadczenie się nie uda.)

Weźmij teraz nieco alkoholu do ust i nie połykaj, ale potrzymaj chwilę na języku. Uczujesz piekący i nieznośny ból na języku i podniebieniu. Znak to oczywisty, że kłamią ci wszyscy, którzy bezmyślnie powtarzają, że wódka „jest dobra“. Jeżeli naprawdę dobra, to dlaczego nawet pijacy po wypiciu tak boleśnie wykrzywają usta?

Zróbmy inne doświadczenie. Oto zasiewam w dwóch doniczkach po kilka ziarn grochu, fasoli, żyta, bobu i t. p. Jedną doniczkę podlewam czystą wodą, a drugą spirytusem. Po jakimś czasie można się przekonać, że ziarna podlewane wodą, wzeszły i rosły, a ziarna podlewane spirytusem nie, bo zabił je alkohol.

Doświadczenie to można wykonać w więcej ilości warunków, a wówczas jeden z nich podlewamy wodą, inny piwem, winem (można i owocowem) wódką itp. Choćbyśmy po 2 tygodniach wszystkie podlewali wodą — to ziarna alkoholem zatrute już się



nie ożywią i nie wyrosną. Dobrze jest takie doświadczenie przeprowadzić w szkole, a podlewanie poruczyć samej młodzieży.

O tem wie prawie każdy, nie chcą tylko o tem wiedzieć nasi szynkarze i powtarzają stare bajki, że alkohol daje zdrowie. Że szynkarze zachwalają alkohol, łatwo to zrozumieć, wszak oni z alkoholu żyją, ale że są ludzie, którzy jeszcze wierzą szynkarzom — to już jest rzecz trudniejsza do zrozumienia. Ledwo, że nie codziennie czyta się w gazetach, że ten lub ów zatruł się alkoholem na śmierć, a my po staremu zawsze jeszcze wierzymy oszukańczym słowom szynkarzy i ich płatnych przyjaciół, że alkohol daje zdrowie i siłę.

Dwa jednakowe paski płótna maczam we wodzie, a następnie jeden z nich zanurzam w spirytusie. Po chwili przekonam się, że ten, który zanurzyłem w spirytusie, jest już suchy, podczas gdy drugi pasek jest jeszcze mokry. Co się tu stało? Alkohol chciwie łączy się z wodą, — wypił więc wodę z płótna, a sam został i ulotnił się, gdyż szybciej paruje niż woda. — Teraz rozumiemy, dlaczego pijak po wytrzeźwieniu tak chciwie pije wodę. Oto alkohol wypił z organizmu (ciała) tyle wody, że aż odczuwa pragnienie i musi je gasić wodą. Jakże więc nieroztropnie czyni ten, kto stara się ugasić pragnienie alkoholem!... Alkoholem nie można tak ugasić pragnienia, jak nie można wodą napalić w piecu.

Alkohol tak bardzo chciwie chłonie wodę, że nawet przy najstaranniejszej fabrykacji trudno jest czysty, 100% alkohol wytworzyć. Zanim zdołają go zlać do flaszek, już naciągnął w siebie nieco wody z powietrza, gdzie, jak wiadomo, jest dużo pary wodnej. Stąd też w handlu sprzedają zwyczajnie 95%, a już najwyżej 97% alkoholu.

A teraz weźmijmy dwie próżne szklanki i wlejmy do jednej z nich spirytusu, a do drugiej wody. Do spirytusu wrzucam pół kostki cukru, kawałek bułki, wazki pasek mięsa niegotowanego (3 mm szeroki), małą część białka z kurzego jaja i małą bułeczkę masła lub smalcu. Te same ilości cukru, bułki, mięsa, białka i tłuszczu wrzucam do szklanki z wodą. Zaczekajmy około 15 minut a dowiemy się ciekawych rzeczy. Cukier w wodzie się rozpuścił, białko się rozplęnęło, bułka rozmoczona zaczyna się rozpadać, jedno tylko mięso zachowało swą świeżość. Zagłębimy teraz do drugiej szklanki. Kostka cukru leży na dnie zupełnie nieuszkodzona, bułka staje się coraz twardsza, białko twarde jakby je kto ugotował, a mięso pokurczone, jakby sparaliżowane... Co zrobił spirytus w szklance, to samo też zapewne czyni w żołądku. Niemądry to więc człowiek, który twierdzi, że alkohol pomaga człowiekowi do trawienia. Bardzo też nieroztropnie czyni ten, kto przed lub w czasie obiadu pije alkohole.

Trzeba nam wiedzieć, że ciało nasze może korzystać tylko z tych pokarmów, które w żołądku zostały rozarte na miazgę. Ponieważ zębami tak dokładnie pokarmu rozetrzyść nie możemy, pomaga sobie żołądek sam swemi sokami. Sok żołądkowy jest

tak silnym, że mięso się w nim rozpuszcza, jak cukier w wodzie. Gdy jednak ten sok żołądkowy zatrujemy alkoholem, działanie jego bardzo się osłabia, stąd też pijacy zazwyczaj nie mogą wiele jeść i chorują na żołądek.

A zaznaczam, że żołądek — to gospodarz w naszym ciele i żywiciel naszego ciała. Przesłanie żołądek karmić, przesłanie ciała żyć.

Trzeba oddać alkoholowi tę sprawiedliwość, że rozpuszcza tłuszcze aczkolwiek bardzo lichy. Kto jada tłuste pokarmy, a obawia się złych następstw, niech raczej wypije szklanek gorącej herbaty a nie wódki. Wiemy bowiem z doświadczenia, że w ciepłe rozpuszczają się tłuszcze dokładniej niż w alkoholu, a pijąc lekka herbatę, unikamy trucizny alkoholowej.

Uczeni lekarze zauważyli, że po wypiciu choćby nieznacznej ilości alkoholu serce zaczyna bić szybciej, niż zwyczajnie. — I tak po wypiciu:

$\frac{1}{2}$  litra słabego piwa zwiększa się bicie serca o 4.000 uderzeń na dobę,

$\frac{1}{2}$  litra mocnego piwa zwiększa się bicie serca o 8.000 uderzeń na dobę,

$\frac{1}{2}$  litra wina zwiększa się bicie serca o 13.000 uderzeń na dobę,

$\frac{1}{2}$  litra wódki zwiększa się bicie serca o 18.000 uderzeń na dobę.

A niechże sobie tam serce i szybko puka; co mię to obchodzi — powie niejeden. Niebardo jednak umie myśleć, kto tak mówi. Przecież i dziecko wie o tem, że kto szybko biega, ten się zmęczy; a kto się zmęczy, musi spoczywać. I to każdy wie, co się stanie z człowiekiem, gdy jego serce już zacznie spoczywać... Wszak serce spoczywa tylko u nieboszczyków. Lekarze, którzy muszą często trupy krajać, przekonali się, że serce pijaka jest zawsze zwiększone i obrośnięte tłuszczem. I to jest niedobre. Jak koń spętany na pastwisku nie może biegać, a często upada, podobnie i serce ludzkie, jeżeli zostanie otłuszczone, nie może swobodnie tłoczyć krwi aż do ostatnich kończyn naszego ciała, człowiek powoli wędnie, i przedwcześnie umiera.

Nadto zauważyli lekarze, że u pijaków bardzo często następuje tak zw. zwapnienie żył. Ściany żył i tętnic stają się twarde i kruche. Wystarczy tylko w takim miejscu nacisnąć, ściana żyły się łamie, krew wylewa się poza naczynia krwionośne, a człowiek nagle umiera. Stąd też pijacy najczęściej umierają nagle.

Powie mi ktoś, że znał pijaka, który przeżył lat 80. I ja znam takich, ale nigdy mi na myśl nie przyszło twierdzić, że wódka go tak długo przy życiu trzymała. Widocznie od urodzenia był silnym. I w Polsce mamy jeszcze dziś ludzi, którzy przeżyli setkę z okładem, ale prawie wszyscy zaznaczają, że swoje długie życie zawdzięczają wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych.

Spotkałem raz przy drodze człowieka, który zdejmował z nóg buty. Dlaczego zdejmujesz buty, zapytałem go? — Bo mię bardzo gniota, brzmiała odpowiedź. Gdy go jednak spytałem, skąd o tem wie, że go „buty gryzą“, nie umiał odpowiedzieć. Wszak tego co się w bucie dzieje, okiem nie można widzieć, a chociaż ktoś powie: ja ten ból czuję — jeszcze niczego tem powiedzeniem nie wyjaśnił, bo musiałby mi wpierw wyjaśnić, co to znaczy, że ja czuję.

Aby to zrozumieć, musimy koniecznie wiedzieć o tem, że z naszego mózgu rozchodzą się na wszystkie strony naszego ciała białe jakby niteczki, które nazywamy nerwami. Te nerwy a zwłaszcza ich końcowe rozgałęzienia są tak cieńkie, że dopiero przez szkło powiększające można je dostrzec. Gdy mnie kto uderzy np. w nogę, podrażnia tem uderzeniem moje nerwy, które, jakby druty telegraficzne, zanoszą zaraz wiadomość do mojego mózgu, choćbym nawet okiem nie widział uderzenia. Jak bardzo dużo jest tych niteczek nerwowych na powierzchni naszego ciała, można się przekonać choćby z tego, że z a k a ż d e m u kłuciem szpilka czujemy ból a więc natrafiamy na nerw.

Otóż te nerwy zbierają wiadomości z zewnątrz naszego ciała i zanoszą je do naszej świadomości. Nerwami czuję ból, ciepło, zimno, ciężar, zmęczenie i t. p. Gdy światło podrażni moje nerwy, które mają swoje zakończenie w oku, wtedy mówię, że widzę. Gdy fala powietrza uderza o zakończenie moich nerwów w ucho, mówię wtedy, że słyszę. Gdy pokarm podrażni kończyny moich nerwów na języku, wówczas czuję smak pokarmów i t. p.

Trochę może za dużo powiedziałem o tych nerwach, ale to było rzeczą konieczną dla zrozumienia tego, co teraz mam zamiar wyłuszczyć. Chodzi tu o działanie alkoholu na nerwy. Działanie to da się wyrazić w czterech słowach: Alkohol znieczula nerwy ludzkie. Innemi słowy znaczy to, że człowiek pijany nie czuje zimna, głodu, bólu, smaku i t. p. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że to znieczulenie nerwów po wypiciu jednego kieliszka wódki będzie małe, po pięciu większe, a człowiek zupełnie pijany bólu prawie nie czuje.

Taka znieczulająca właściwość alkoholu była lekarzom już dawniej znana, dlatego też długi czas w szpitalach przed operacją upijali chorych alkoholem, aby nie czuli bólu w czasie operacji. Obecnie znieczulają lub usypiają chorych innemi środkami, gdyż się przekonali, że rany zadane w czasie znieczulenia alkoholem słabo się goiły.

Widziałem raz człowieka, który siedział na moście, wywijając rękami i śpiewał. Ot zwyczajnie jak pijak. Ale ten właśnie pijak miał raczej powód do płaczu, bo całe czoło miał obdarte ze skóry, a krew obficie spływała po twarzy. Widocznie upadł na moście, bo w ranie widziałem piasek i błoto. — Dlaczego ów pijak nie czuł bólu, nie rozumiałem wtedy, ale dziś rozumiem. Jego alko-

holem znieczulone nerwy już mu nie umiały powiedzieć: obmyj ranę i zatamuj upływ krwi.

Inny pijak, wracając wozem z jarmarku, kupił 5 dużych jabłek i włożył do kieszeni. W przydrożnej karczynie wypił jeszcze kilka kieliszków wódki, tak że jak kłodę złożyli go sąsiedzi na wóz i powieźli dalej. Po drodze wyjęli mu z kieszeni jabłka, a włożyli kilka surowych ziemniaków. Pijak po jakimś czasie obudził się, a czując pragnienie, na pół przytomny, brał z kieszeni jeden ziemniak po drugim, aż zjadł wszystkie. Śmiali się z niego, ale nie wszyscy wiedzieli, że znieczulone nerwy smakowe pijaka nie mogły już odróżnić surowego ziemniaka od smacznego jabłka. Teraz rozumiemy, dlaczego w miarę osolony pokarm nazywa pijak „niesłoną trawą“, a smak dopiero wówczas czuje, gdy sobie garść soli w miskę nasypie. — Biedne i nieszczęśliwe żony pijaków mogłyby nam tu dużo powiedzieć.

Bardzo często się słyszy i czyta, że ten lub ów pijak zamarzył w śniegu, ale prawie nigdy się nie słyszy, by taki przypadek zdarzył się człowiekowi trzeźwemu. Dlaczego? Wszak pijacy zawsze twierdzą, że wódka grzeje. Prawdą jest, że po wypiciu wódka piecze — i to pieczenie w ustach i żołądku pijaków myli. Im się zdaje, że to gorąco. My jednak wiemy, że wódka raczej chłodzi, i drugą rzecz wiemy, że znieczula nerwy. Trzeźwy człowiek czuje zimno i ratuje się przed zamrażaniem, jak może. Skoro się ktoś napił wódki, przestał czuć zimno, niby się rozgrzał, rozpina ubranie, kładzie się często na śniegu, jak w miękkiej pierzynie i... budzi się dopiero na drugim świecie. Wprost od kieliszka stawać na sądzie Bożym to rzecz bardzo ryzykowna i niebezpieczna.

Ci sami pijacy, których alkohol w zimie tak serdecznie rozgrzewa, piją i w lecie, a piją żeby się ochłodzić!

Taka sprzeczność może się tylko w głowie pijaka zmieścić. Co rozgrzewa, nie może chłodzić, a co chłodzi, nie może rozgrzewać. — Lecz my już wiemy, że alkohol ani nie rozgrzewa, ani nie chłodzi, lecz tylko znieczula nerwy tak, że w zimie nie czujemy mrozu, a w lecie nie czujemy dokuczliwego gorąca.

Robotnicy nasi i przed pracą i w czasie pracy i po pracy lubią wstąpić do karczmy „na jednego“. Zapytaj ich, dlaczego to czynią, a otrzymasz zawsze podobną odpowiedź: „bom zmęczony“. Chcą ci przez to powiedzieć, że alkohol dodaje im siły. Nie trzeba być bardzo mądrym, żeby zobaczyć, jak to naprawdę ten alkohol dodaje ludziskom siły. Każdy z nas widział pijaka, powracającego z karczmy do domu. Alkohol tak go wzmocnił, że nogi mu się plątają, a co kilka kroków wybija nosem dziury w ziemi.

Uczeni i praktyczni Amerykanie nie przestali na tej powierzchownej obserwacji. Oni badali rzecz dokładnie. Gdyby alkohol naprawdę dawał człowiekowi siłę, byli gotowi swoim robotnikom we fabrykach oprócz zapłaty dawać jeszcze i po flaszcze wódki, byle szybciej i lepiej pracowali. Ale nie czynili tego; oni chcieli

się najpierw dokładnie o tych zaletach alkoholu doświadczeniami przekonać. Opiszę tu jedno takie doświadczenie: Biorą 40 robotników, mniejwięcej jednakowo silnych, dzielą ich na 2 grupy po 20 i każą im kopać rowy. Picie alkoholu było zabronione w obydwu grupach. Po 2 tygodniach przekonali się, że obiedwie grupy wykonały jednakową ilość pracy. Przez następne 2 tygodnie jednej grupie dawali po dwa kieliszki wódki dziennie, a drugiej nic. Pokazało się, że w pierwszych dwóch dniach owa pijąca grupa zrobiła nieco więcej, później osłabła, tak, że zliczenie wyników pracy z całych dwóch tygodni dało zwycięstwo grupie trzeźwej. Spróbowali teraz dawać wódkę tej trzeźwej grupie i znowu był wynik ten sam t. j. ci, którzy nie dostawali alkoholu, zrobili więcej. Rzecz dziwna, że pijącym alkohol robotnikom zdawało się, iż po wypiciu są silniejsi i że szybciej pracują niż niepijący. Alkohol zabił w nich nawet poczucie siły. Praktyczni jednak Amerykanie nie poprzestali na samym doświadczeniu. Oni powiedzieli o tem swoim posłom i zażądali od nich uchwalenia ustawy, by tego oszukańca, jakim jest alkohol, wyrzucić z kraju i nie pozwolić nim ludzi zatruwać. I od 1920 roku w całej Ameryce północnej zniesiono karczmy, a wódkę można dostać tylko w aptece i tylko na receptę lekarską tak, jak u nas jodynę, arsenik itp. I mądrze zrobili. A u nas?

Widziałem raz książeczkę p. t. „Oszukaniec alkohol“. Lepiej chyba nie można było nazwać tej trucizny. Wmawia w nas ten napój szatański, że daje nam siłę, ciepło, a nawet rozum, i kto rzeczy nie badał, przysięgałby, że to prawda, co mu alkohol powiedział; tymczasem cygańska to prawda. Wszak i cygan przechwalał się swojego czasu: „Na świecie już niema sprawiedliwości, chyba we mnie i w P. Bogu trochę.“ Lecz nawet głupcy nie chcieli mu wierzyć.

Jasną jest też rzeczą, że wódka nie daje rozumu. Kto rozmawiał z pijakiem choćby przez pół godziny, miał chyba tego pijackiego rozumu powyżej uszu. Dużoby o tem można mówić, lecz z braku czasu powiem dziś tylko tyle, że już małe ilości alkoholu czynią zamieszanie w naszym umyśle. Alkohol ułatwia szybki napływ coraz to nowych myśli, stąd też w gadaniu pijaka nie znajdziesz mądrości. Biedna też jest ta gmina, gdzie pijacy rządzą.

Trudno mi w tym małym wykładzie wyliczyć wszystkie szkody, jakie ponosi nasze ciało skutkiem picia alkoholu. Jest ich bardzo wiele.

Nie mogę pominąć milczeniem jeszcze jednej właściwości alkoholu, a mianowicie, że alkohol po wypiciu działa w człowieku przez 36 godzin. Gdy więc dziś wypiję choćby jeden kieliszek wódki, to dopiero za półtorej doby ciało moje wróci do równowagi i zdrowia. Łatwo teraz zrozumieć, co się stanie z człowiekiem, który codziennie pije, choćby małą ilość alkoholu. Nieszczęśliwy to człowiek. On już nigdy z pod wpływu tej trucizny się nie wydołanie. Ludzie go uważają za człowieka trzeź-

wego, bo go nigdy nie widzieli pijanym, a on jest już nieszczęśliwym alkoholiczkiem. Gdy się pojawi jakaś zaraza np. tyfus, cholera itp., pierwsi się zarażają i umierają właśnie ci alkoholicy. Zdrowy organizm ludzki sam się broni przed wszelkimi chorobami, ale osłabiony alkoholem nie ma już siły do pokonania zarazków chorobowych. Stąd też w lepszym jest położeniu człowiek, który się nawet upije, ale rzadko; organizm jego ma czas po upiciu się wyleczyć i działanie trucizny alkoholowej zupełnie usunąć. — Takiego człowieka nazywamy pijakiem. Alkoholiczkiem nazywamy takiego człowieka, który codziennie pije, choćby się nigdy nie upił.

Alkoholik tak się w końcu do napojów spirytusowych przyzwyczai, że bez nich życie zdaje mu się niemożliwym. Czasem przestaje pić. Wytrzymał 2 dni... ale więcej trudno... Alkohol stał się jego drugą naturą.

Już po 36 godzinach od ostatniego kieliszka ciało jego zaczyna wracać do stanu normalnego i zaczyna wewnątrz swędzić, podobnie jak rana przed zagojeniem. Zbawienny to znak, lecz alkoholik go nie rozumie. Idzie do karczmy i po dawnemu pije, bo od dawna przyzwyczaił się zalewać „robaka“ wódką. Zwyczajnie dla alkoholika już niema ratunku, bo każdy pastępnny kieliszek, to nowy sznur, którym go ten djabełski napój do siebie przywiązuje. Biedaczysko potrafi jeszcze płakać i na swoje nieszczęście narzekać, ale powstać z nałogu już zwyczajnie nie potrafi. Potrafi on pić coraz więcej i tak zwykle czyni, ale nie potrafi już nawet coraz mniej pić. — Najłatwiej jest odrazu picie przerwać i takie nagłe przerwanie zupełnie zdrowiu nie szkodzi. Lecz alkoholik woli w siebie wmawiać, że trzeźwość by go dobiła i pije dalej... A na czym się to kończy, wiemy wszyscy, bośmy już koniec wielu pijaków widzieli...

Gdy mówię o alkoholu do ludzi starszych, u których alkohol już duże szczyby nawet w ich myśleniu poczynił, niezawsze znajduję szczerzy oddźwięk. Często i nieznacznym żartem usiłują się wykrecić: „my już alkoholu pić nie będziemy, nam wystarczy czysta wódka“. Inni powiedzą może: my pijemy tylko wino i piwo, ale wódki nigdy. Każdy jednak widzi, że to tylko wykręt. Czy się djabeł ubierze w kożuch, czy w surdut, czy choćby nawet w ornat, pozostanie zawsze djabeł, choćby w dodatku pazury poobcinał. Podobnie i alkohol nie przestał być trucizną, gdy go zamiast w kieliszku wódki, wypijemy w bombie piwa. Starsze społeczeństwo tak żyło się z alkoholem, że niewiele tylko jednostek znajdzie w swej piersi potrzebną moc, aby zupełnie zerwać już nie tylko z pijaństwem, lecz i z piciem.

Żałuję bardzo, że w ramach tego krótkiego wykładu nie mogę napisać wszystkiego. Przedstawiłem, jak ten smok codziennie ssie zdrowie ludzkie i skraca nam życie. Ile na to pieniędzy idzie, obliczyć łatwo. Policz tylko, ile sam wydajesz na alkohol. Ile żon przez tego smoka płacze, ile dzieci głodem przymiera, ile ma-

jątku poszło przez tego smoka w ręce obce — każdy sam widzi. Ile zbrodni, kradzieży, podpaleń odbywa się pod wpływem alkoholu, wiemy wszyscy, boć człowiek trzeźwy rzadko kiedy popełni zbrodnię. Jeżeli dziś nie udusimy tego smoka, to on nas udusi. Jutro zagarną żydzi nasze wsie i miasta, a po jutrze szatan dusze nasze. Dała temu smokowi radę Ameryka, dla czegożby Polska nie znalazła podobnej odwagi i mocy... Tym, którzy pierwsi przestaną się kłaniać smokowi, błogosławić będzie Bóg i Ojczyzna.

Było to w 1700 r. Karol XII. król szwedzki, bawił się na uczcie wesoło, a skoro przebrał miarkę w piciu, znieważył wobec gości nawet swoją rodzoną matkę. Kiedy wytrzeźwiał, a przyjaciel serdeczny go upominał, szlachetny król z rumieńcem wstydu idzie do matki i pokornie ją przeprosza. Ale nie na tem koniec. Kazał sobie następnie nalać wina, wypił je w oczach zdumionej matki, a kieliszek z całą siłą rzucił na podłogę... „To był mój ostatni kieliszek wina, który wypilem w mem życiu; odtąd żadnego do mych ust już nie podniosę“. — Król dotrzymał słowa. Do końca życia pił tylko wodę...

Królem był, boć nad narodem królował, a kiedy nauczył się nad własnym nałogiem panować, stał się podwójnym królem. Nie trzeba dodawać, że to drugie królowanie jest stokroć trudniejsze i zaszczytniejsze. Kto czuje w sobie taką królewską moc, niechaj zacznie już dziś królowanie nad własnym lenistwem i namiętnością. Niech zapisuje się w szeregi tych, którzy walczą ze smokiem — alkoholem.

---

---

## Poznań.

(Wykład historyczno-krajoznawczy dla młodzieży.)

Do najstarszych w Polsce miast należy — Poznań. Kiedy został założony, niewiadomo. O jego powstaniu krążą różne legendy. Jedna z nich powszechnie znana mówi, że powstał on w tem miejscu, w którym spotkali się trzej bracia Słowianie, wodzowie trzech największych plemion słowiańskich — Lech, Czech i Rus. Od poznania się ich wzajemnego miejsce to, w którym powstała osada, a później gród i miasto, miało otrzymać według tej pięknej legendy swoją nazwę.

Poznań był pierwszą stolicą państwa polskiego. Pierwszy historycznie znany książę polski Mieszko I., przyjmując z całym narodem chrzest, wybudował tutaj pierwszy na ziemiach polskich kościół w miejsce zburzonej świątyni pogańskiej na t. zw. Ostrowiu Tumskim, w miejscu, gdzie wznosi się dzisiaj katedra. W Poznaniu też przy tym kościele powstało pierwsze w Polsce biskupstwo.

Najdawniejszy, stary Poznań obejmował katedrę i gród książęcy, położony na wyspie niejako oblanej z dwu stron rzekami Wartą i Cybiną. Miejsce to dziś nazywają Ostrów Tumski. Póź-

niej miasto rozwinęło się w kierunku wschodnim, gdzie dziś znajduje się dzielnica zwana Śródka. Na lewy brzeg Warty miasto nie sięgało.

Dopiero w wieku XIII. (rok 1253) Książę wielkopolski Przemysław pozwolił osiedlić się przybyszom z Niemiec po lewej stronie rzeki i nadał im pewne prawa jak na przykład samorząd — t. zn., że mogli mieć swoją władzę z burmistrzem i rajcami zasiadającymi w t. zw. radzie miejskiej. Przybysze ci, korzystając z tych praw, założyli wnet nowe miasto, które otoczyli murem obronnym. W środku wyznaczyli miejsce na plac publiczny — rynek, dziś Stary Rynek, i tam wybudowali piękny ratusz, siedzibę władzy miejskiej. Miejsce otoczone murami było ciasne, więc też uliczki były wąskie, a domów nie wolno było budować szerszych nad 3 okna, by jaknajwięcej wykorzystać miejsca. Dziś jeszcze widzimy, że domy na Starym Rynku i okolicznych uliczkach są wąskie, a zato dosyć, jak na ówczesne warunki, wysokie, bo sięgające czasem 3 piętr. Do nowego miasta sprowadzili się liczni cudzoziemcy, przeważnie Niemcy, a także Szkoci, Włosi i Francuzi, którzy dali początek mieszczaństwu poznańskiemu. W nowym mieście po lewej stronie Warty wybudował również zamek swój książę Przemysław. Stąd to nazywają też Poznań — grodem Przemysława.

Miasto zaczęło się rozwijać za króla Władysława Jagiełły, który w niem często przebywał. W XVII. wieku spadły na miasto liczne klęski, zrabowane i spalone najpierw przez Brandenburczyków, później przez Szwedów, znacznie podupadło. Na ludność spadały powodzie i pożary, które, niemniej jak wojny i oblężenia, niszczyły ludność i miasto niekiedy do szczytu. Mimo to zawsze się ono na nowo dźwigało z upadku i stale rozwijało. Z rozbiorem Polski Poznań zabrali Prusacy, pod których rządami pozostawał, aż do roku 1918, kiedy to po wszystkich ziemiach polskich rozległ się zew wolności, na który dzielni powstańcy wielkopolscy porwali za broń i oswobodzili stary polski gród z rąk zaborczych Prusaków. Odtąd Poznań wraz z najstarszą wielkopolską ziemią stanowi nieodłączną część niepodległego państwa polskiego.

• Po krótko poznaliśmy dzieje. Zróbmy teraz przechadzkę po mieście, by poznać jego ciekawe zabytki i bujne życie dzisiejsze. Pójdziemy taką drogą, jaką miasto się stopniowo rozwijało. A więc rozpoczniemy przechadzkę naszą od najstarszej dzielnicy, Śródki i Ostrowia Tumskiego. Tam wznosi się wspaniała katedra, pamiętająca jeszcze czasy Mieszka. Pewnie, że nie tę starą świątynię, przez Mieszka zbudowaną zobaczymy, lecz na tem samem miejscu zbudowany wielki kościół, który długie wieki ulegał stopniowym zmianom i przebudowaniom. W ślicznej t. zw. Złotej Kaplicy spoczywają zwłoki pierwszych władców Polski Mieszka I. i Bolesława I. Chrobrego, których postacie wyobraża pomnik, postawiony w kaplicy na sarkofagu czyli nagrobku.

Na Ostrowiu Tumskim znajduje się również pałac arcybiskupi, domy kanoników oraz Seminarjum Duchowne. Przy ul. Lubrań-



skich wznosił się jeszcze dawny gmach Akademii, czyli wyższej uczelni, założonej przez biskupa Lubrańskiego w XVI wieku. Uczniami Akademii Lubrańskiego byli — sławny lekarz polski Jan Struś i poeta wielkopolski, piszący po łacinie, ks. Klemens Janicki. Dzisiaj mieści się w gmachu tym Archiwum i Biblioteka Diecezjalna.

Część Poznania, którą teraz zwiedziliśmy, stanowiła odrębne zupełnie miasto, pozostające pod władzą biskupów poznańskich. Z nowem, i odrębnem początkowo miastem założonem przez Przemysława łączyło je przedmieście Chwaliszewo, dziś ulica tej samej nazwy. Dochodziło się nią do murów nowego naówczas miasta. Dziś z murów tych w tej stronie niema śladu. Jedyne od północnej strony za kościołem Katarzynek przy ulicy Masztalarskiej pozostały dwie baszty, a na południe przy ul. Podgórznej w podwórzu jednej z kamienic, dziś mieszczącej Katolicką Szkołę Społeczną, wznosi się okrągła rotunda.

Największą ozdobą tej części miasta jest ratusz, najładniejszy w Polsce i wogóle na wschodzie Europy. Dzisiejszy wygląd dał mu włoski budowniczy Jan Chrzyciel di Quadro w XVI. wieku. W ratuszu znajdują się piękne obszerne sale, z wspaniałemi sklepieniami i ozdobnemi rzeźbami. Z strzelistej wieży 70 m. wysokiej rozciąga się piękny widok na miasto. Zauważymy stamtąd szereg wspaniałych domów i pałaców w najbliższej okolicy ratusza. Wyssoko na wzgórzu wznosi się dawny zamek Przemysława. W piwnicach tego zamku miano zadusić żonę Przemysława II. — Ludgardę. Dziś mieści on Archiwum Państwowe, czyli zbiory dawnych akt i dokumentów historycznych. Jeżeli z wieży ratusza spojrzymy w przeciwną stronę, zauważymy wynoszący się ponad inne okoliczne domy pałac możnej niegdyś magnackiej rodziny Górków przy ulicy Klasztornej, zwanej tak, gdyż w pałacu tym mieścił się później klasztor Benedyktynek. Tuż obok prawie wznosi się kościół farny, dawny jezuicki. Przy kościele znajduje się ogromny gmach t. zw. Kolegium czyli klasztor Jezuitów, w którym dzisiaj mieści się Województwo. Jezuita przy klasztorze swoim założyli pierwsze w Poznaniu gimnazjum, które do dziś przetrwało na innym coppersaw miejscu pod im. św. Marii Magdaleny. W dawnej szkole jezuickiej znajduje się obecnie Państwowa Szkoła Sztuki Zdobniczej.

Na Starym Rynku z pośród pięknych domów mieszczkańskich wyróżnia się Pałac Działyńskich, będący w czasie niewoli ogniiskiem polskiego życia artystycznego, naukowego i literackiego. W pałacu tym odbywały się słynne wieczory czwartkowe, na które zbierali się co znamienitsi i uczeni Polacy, niekiedy goszcząc w swem gronie wybitnych Polaków z innych dzielnic.

Przed ratuszem stoi stary pręgierz, — słup kamienny, na którego szczycie wspiera się o miecz postać rycerza. Pręgierz ten zbudowano z grzywień czyli kar, ściąganych od strojących się nadmiernie dziewczyn. Przed nim stawiano skazanych przez sąd miejski na widok i wstyd publiczny.

W wieku XIX. powstała w tej stronie najczęściej ożywiona dzielnica handlowa naokoło dzisiejszego placu Wolności, ul. 27. grudnia itd. Na rogu ul. Nowej i Aleji Marcinkowskiego wznosi się ogromny budynek t. zw. Bazar, zbudowany staraniem zasłużonego działacza społecznego i ofiarnego lekarza Dr. Karola Marcinkowskiego. W domu tym za czasów niewoli pruskiej skupiało się całe życie polskie. W pięknej marmurowej sali odbywały się odczyty uczonych i działaczy polskich oraz koncerty muzyków polskich. Obok wznosi się gmach Muzeum Wielkopolskiego, zbudowany niegdyś przez Niemców poto, by przyczynił się do prędszego zgermanizowania miasta. Nie spodziewali się Niemcy, że tak wnet będzie służył Polakom i polskiej sztuce. Tam oglądać można obrazy, rzeźby i ciekawe zabytki historyczne.

Przy pl. Wolności wznosi się piękny budynek Biblioteki Raczyńskich, zbudowany za czasów niewoli przez Edwarda hr. Raczyńskiego, by służyła narodowi i podtrzymywała w nim ducha polskiego. Po drugiej stronie przy pl. Wolności stoi ogromny gmach t. zw. Hotel Rzymski, mieszczący w sobie jedne z największych w Polsce zakłady wydawnicze i Księgarnię św. Wojciecha, redakcję znanego wszystkim „Przewodnika Katolickiego“ oraz biura społeczne i katolickie.

Na rozległym, szerokim placu Wolności stał dawniej pomnik cesarza Niemiec, zburzony zaraz po powstaniu. Tutaj też rozpoczęły się pierwsze walki powstańcze 27 grudnia 1918 roku, kiedy do Poznania przyjechał Ignacy Paderewski.

Dalej na zachód ulicami 27 grudnia i Fredry dojdziemy do nienawistnego niegdyś Polakom gmachu dawnej stynnej Komisji Kolonizacyjnej, dziś t. zw. Urzędu Osadniczego.

Gmach ten i mieszczący się w nim pruski urząd zbudowany został poto, by wywłaszczać Polaków z ich majątków, a na ich miejsce sprowadzać kolonistów niemieckich, by w rdzenie polską wieś nieśli kulturę germańską i powoli naród polski germanizowali. Niestety zawiodły ich nadzieje i plany. Lud polski nie uległ germanizacji, zachował swój język i religię, a choć srodze nieraz cierpiał, za swoją wytrwałość i wierność ojczyźnie, dziś w wolnej, niepodległej Polsce swobodnie oddychać i żyć może.

Obok wznosi się bardzo ładny Teatr Wielki — Opera, a niedaleko potężny, ciężki, przygniatający ogromem dawny zamek cesarza niemieckich. Tak dziwnie los zrzadził na przekór Niemcom, że tak zamek, jak i obok stojący budynek t. zw. Akademii mieszczą utworzony z odzyskaniem niepodległości uniwersytet.. W dawnej Akademii Niemcy kształcili urzędników specjalnie w tym kierunku, by szerzyli język i kulturę niemiecką, by germanizowali Wielkopolskę. Dzisiaj z najwyższej tej uczelni wychodzą polscy uczeni, polscy prawnicy, lekarze, profesorowie, przygotowani do pracy dla państwa polskiego.

Między Zamkiem a Akademią wznosił się dawniej pomnik kanclerza Niemiec Bismarcka, który gnębił Polaków i duchowieństwo

katolickie różnemi złemi prawami, aby wytepić zupełnie polskość i przywiązanie do wiary w narodzie. Po odzyskaniu niepodległości naród ślubował, że w miejscu tem wystawi pomnik wdzięczności i czci Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Jeżeli pójdziemy nieco dalej przez most kolejowy t. zw. Kaponierę, dojdziemy do Ogrodu Zoologicznego, jedyne go w Polsce. Ogród ten zaopatrzonej licznie w dzikie zwierzęta z wszystkich części świata zwiedzają bardzo często wycieczki, zwłaszcza szkolne. Dalej za ogrodem zoologicznym ciągną się dzielnice miasta Jeżyce, św. Łazarz i najpiękniejsze z przedmieści, Sołacz.

Poznań ma wszelkie najnowsze urządzenia nowoczesnego miasta, a więc olbrzymią gazownię i elektrownię, tramwaje, autobusy, radiostację nadawczą, ostatnio nawet wybudowano pierwszą w Polsce spalarnię śmieci, w której bezużyteczne dotąd odpadki przerabia się na asfaltowe płyty itp. W Poznaniu mają siedzibę dwie wyższe uczelnie — Uniwersytet i Wyższa Szkoła Handlowa, ostatnio założono Katolicką Szkołę Społeczną, Seminarjum Duchowne, liczne gimnazja i szkoły zawodowe, jak np. Szkoła Budowy Maszyn, Szkoła Budownictwa i Miernictwa, Szkoła Sztuki Zdobniczej, Konserwatorium Muzyczne itp.

Obecnie liczy Poznań 227. tysięcy mieszkańców. Znikł już prawie zupełnie niemiecki charakter miasta, gdyż Niemców pozostała zaledwie mała garstka, a na ulicach mowy niemieckiej zupełnie się nie słyszy. Słusznie też szczyli się Poznań być najbardziej polskiem miastem.

Poznań jest siedzibą arcybiskupstwa, które obecnie sprawuje Prymas Polski X. Kardynał Hlond.

W ubiegłych dziesięciu latach pod polskimi rządami miasto doskonale się rozwinęło i w rozwoju całego państwa naszego dużo zaważyło. Odbywają się tutaj pierwsze w wolnej Polsce corocznie Międzynarodowe Targi Poznańskie, na które zjeżdżają liczni cudzoziemcy z dalekich nawet krajów. Sławę i imię Poznania roznieśli po szerokim świecie odbywająca się w tym roku Powszechna Wystawa Krajowa, która przedstawi cały nasz dorobek państwowy, gospodarczy i kulturalny w ciągu ostatnich dziesięciu lat. W tym celu buduje miasto już od roku 1927 wspaniałe gmachy i olbrzymie hale. Wzmaga się stale ruch na ulicach, który nadaje miastu wygląd i charakter zachodni.

Miasto ma również piękne parki i ogrody, których zieleń i świeżość ożywia i odświeża ruchliwe ulice, natłoczone domami i ciężkimi gmachami. Wśród zieleni ogrodów znajdują zmęczeni pracą mieszkańcy miasta odpoczynek. Kto mieszka na wsi, ten nie wie nawet, jak męczy i wyczerpuje pobyt w mieście. To też gdy tylko słońce zagrzeje, wnet zaroją się wszystkie ogrody, łąki w mieście lub pod miastem działy, spragnioną słońca i świeżego powietrza. Do najładniej urządzonej parków należą: park Wilsona z cieplarnią, w której hoduje się rośliny z południowych ciepłych krajów jak np. palmy, kaktusy itp., dalej ślicznie położony

park w Sołaczu ze stawem, park Moniuszki, Marcinkowskiego i inne mniejsze. Niedawno założono duży ogród Botaniczny Szkolny, w którym ułożone są różne gatunki roślin, tak by z nich szkoły mogły korzystać.

Miasto Poznań ma wspaniałe warunki rozwoju, gdyż leży na wielkiej drodze z zachodu na wschód. Stąd też rozwija się tutaj handel i przemysł, powstają wielkie przedsiębiorstwa i fabryki jak np. H. Cegielskiego, fabryka maszyn rolniczych, wagonów i parowozów kolejowych. To też wpływy Poznania nie tylko sięgają na Wielkopolskę, ale szeroko promieniają na Pomorze, Śląsk i całą ziemię zachodnią Polski. W Poznaniu jednoczy się całe życie tak gospodarcze, jak i kulturalne zachodniej Polski.

Miasto Poznań słynie z czystości i wzorowego porządku, a Poznaniacy znani są z pracowitości, gospodarności i oszczędności, którymi to zaletami doprowadzili miasto do zamożności i tak wspaniałego rozkwitu.

Poznań nieraz już wystawił świadectwo swej tężyzny i nie jeden wysiłek i ofiarę złożył na ołtarzu Ojczyzny. W dalszym ciągu będzie Jej służył wiernie i gorliwie spełniał zaszczytną swoją rolę, jako stolicy wszystkich zachodnich dzielnic państwa polskiego.

**Magdeburskie uchwały w sprawie akcji katolickiej i aktualnych problemów społecznych.**

W początkach września r. z. odbył się w Magdeburgu, jak o tem już na tem miejscu wzmiankowaliśmy, zjazd głównych kierowników katolickiej akcji społecznej w Niemczech, t. zw. „mały zjazd katolicki“. Zjazd ten należy uważać jako pierwszy krok ku ujednoczeniu katolickiej akcji społecznej w Niemczech, której poszczególnym działom brak było dotąd jakiegokolwiek szczytowego powiązania, i w łączności z tem ku wciągnięcia jej w tryby t. zw. akcji katolickiej. Sprawa też akcji katolickiej, jako że wywołuje ona wielkie poruszenia i — bądźmy szczerzy — także pewne zamieszanie w kołach katolickich, była jedną z głównych przyczyn zwołania tego zjazdu. Chodziło bowiem przede wszystkim o wyjaśnienie jej stosunku do poszczególnych działów katolickiej akcji społecznej. Wyjaśnień udzielił sam nuncjusz berliński, Pacelli; podaliśmy je tu już. Poza tem określił zjazd w szeregu uchwał najważniejsze zadania akcji katolickiej w dobie bieżącej.

Oto ważniejsze z tych uchwał:

„Zjazd magdeburski stawia na pierwsze miejsce swych obrad i uchwał fakt odpadywania tysięcy w dotąd niebywałem tempie od religii i Kościoła. Miejsce chociażby tylko odziedziczonej tradycji chrześcijańskiej domu rodzicielskiego zajmuje duch rosnącego filozoficznego i moralnego pogaństwa. Obecnie trzeba już nie chronić, lecz wprost zdobywać z powrotem. Żaden problem misjonarstwa ludów nie był w historii Kościoła tak trudny jak ten. W tę chwilę największego napięcia pada papieskie wezwanie do wprzagnięcia całego katolicyzmu, jego kleru i jego świeckiego elementu w dzieło zdobywania dla chrześcijaństwa z powrotem wydartych lub odpadłych dziedzin. W żywym wczuciu się i świadomem podporządkowaniu hierarchji Kościoła, jego diecezji i jego parafji, ma ta praca poprzez wszystkie peryferie, wszystkie organizacje, wszystkie specjalne cele osiągnąć cel ostateczny: katolicką świadomość, katolicką wierność, katolicki sposób myślenia. Stworzenie takiej niewzruszonej falangi wydaje się być w tej godzinie największego kryzysu i największego napięcia sił dziełem Opatrzności. Dlatego bez zastrzeżeń opowiadamy się za akcją katolicką i stawiamy się biskupom do najrozleglejszej współpracy w poszczególnych diecezjach do dyspozycji.

W szczegółach zaś oświadcza zjazd:

1. Niezbędne są dla kształcenia ducha apostołskiego jako uczelnie wyższe apostołstwa świeckiego: rekolekcje, pomoc świecka, trzeci zakon, kongregacje mariańskie.

2. W interesie całokształtu akcji katolickiej zaleca się ze względu na wielkie zadania organizacyj katolickich utrzymywanie stałego porozumiewania się przywódców katolickich związków.

3. Pożądana jest propaganda treści tekstów liturgicznych, które przy chrztach, ślubach i pogrzebach często daleko poza koła katolickiego społeczeństwa docierają do wiadomości różnowierców, oraz przekonywujące uzasadnienie podatków kościelnych i podobnych danin zapomocą specjalnych ulotek.

Poza sprawami akcji katolickiej zajął zjazd też stanowisko wobec najbardziej palących aktualnych kwestyj, jak kwestja mieszkaniowa, kwestja stanowa, robotnicza, małżeńska i t. d.

W kwestji mieszkaniowej wypowiedział się następująco: Zjazd uważa szybką i energiczną akcję w celu usunięcia nędzy mieszkaniowej i rozwiązania kwestji mieszkaniowej wogóle za jedno z najwięcej palących zadań doby bieżącej... Społeczeństwo katolickie musi więcej niż dotychczas być gotowe do ponoszenia ofiar na te cele jak dla żadnego innego działu społecznego. Ten duch ofiary wymaga rozumnego ograniczania się w zbędnych wydatkach w życiu prywatnem (alkohol, tytuń, uroczystości), by przez te oszczędności zyskać środki na budowę mieszkań. Tak też należy budzić i hodować w młodzieży zmysł oszczędności. Zamożni katolicy powinni zakupywać udziały w zaprzyjaźnionych towarzystwach budowlanych. Jak najszerze koła powinny oszczędności swe lokować w budowie domów. Przedewszystkiem zaś winny Rzesza, kraje i gminy zaniechać wszystkich niekoniecznych wydatków i wszystkie będące do dyspozycji środki przeznaczyć na budowę domów.

Odnośnie do kwestji zawodu i stanu powziął zjazd taką rezolucję: Zjazd wyraża przekonanie, że nie można się spodziewać zasadniczego polepszenia społecznych i gospodarczych warunków naszego społeczeństwa, jeżeli główne zasady chrześcijańskie nie staną się decydującymi dla produkcji, podziału i konsumpcji dóbr oraz dla współżycia warstw społecznych, szczególnie pracobiorców i pracodawców. Do tych głównych zasad należy to fundamentalne prawo, że każda praca jest i musi być wypełnieniem Bożego zlecenia. Ten religijny obowiązek i ta katolicka zasada obejmują dążenie do najwyższego napięcia sił i zdolności ludzkich w służbie społecznej... Teologiczna wiedza i akcja duszpasterska winny się kwestjami gospodarczymi i socjologicznymi zajmować dokładniej.

Sprawa robotnicza znalazła następujące ujęcie: Zjazd widzi w obecnych trudnych warunkach bytu, jakie znosić muszą szerokie masy ludności, żyjącej z pracy najemnej, źródło wielkich moralnych i obyczajowych niebezpieczeństw i przyczynę wielkich

wstrząśnięć. Ponieważ chodzi o większość naszego społeczeństwa, powstaje stąd dla odpowiedzialnych przywódców gospodarstwa narodowego, państwa i związków zawodowych obowiązek szukania najodpowiedniejszych środków, któreby dały tej ludności pracującej lepsze zabezpieczenie jej bytu i przez umożliwienie nabycia własności silniej ją z ziemią ojczystą związały. Zjazd wyraża też to przekonanie, że konieczny ten cel da się tylko wtedy osiągnąć, gdy wszystkie biorące w produkcji i konsumpcji udział warstwy społeczne uświadomią sobie znów moralne przeznaczenie wszelkiej produkcji i konsumpcji i do tego też w całym swym postępowaniu będą się stosowały.

Wielkie zainteresowanie zjazdu dla spraw małżeństwa, rodziny i spraw kobiecych wyraża ta rezolucja: Katolickie kobiety zwracają uwagę zjazdowi na wielkie niebezpieczeństwa, które zagrażają jedności i nierozzerwalności chrześcijańskiego małżeństwa i katolickiego życia rodzinnego. Widzą one obronę przeciw tym niebezpieczeństwom w pogłębieniu pracy duszpasterskiej, silniejszemu pulsowaniu osobistej „caritas“ i w budzeniu większej społecznej odpowiedzialności jednostek i społeczeństwa. W przekonaniu, że leczenie tych wielkich szkód, jakie chwila obecna przynosi małżeństwu i rodzinie, polega na zachowywaniu wierności wobec nauk i zasad, które Bóg dał i zapomocą autorytetu Kościoła ogłasza, domagamy się: a) odrzucenia jakiegokolwiek prawnego ułatwienia rozwodów, b) urzędzenia poradni małżeńskich, któreby rozwijały swą działalność przy pełnem zachowaniu katolickich zasad. Wobec wielkiej liczby kobiet, które na skutek strat wojennych muszą pozostać niezamężne, jest obowiązkiem społeczeństwa, rodziny, Kościoła, także żeńskich kongregacji zakonnych i katolickiej akcji osadniczej starać się przy wyzyskaniu środków państwa i gminy o to, by tym kobietom zachować pracę zawodową i dom także wtedy, gdy zabraknie domu rodzinnego, lub ich siła robocza niżej będzie ceniona.

Umyślnie podaliśmy tu najgłówniejsze uchwały zjazdu magdeburgskiego, gdyż streszczają one największe bolączki naszej doby. Uchwały te świadczą też o niezmiernej doniosłości ujednoczenia katolickiej akcji społecznej w kraju. Najwyższy też czas i u nas w Polsce przeprowadzić pewne ujednoczenie wzgl. scentralizowanie katolickiej akcji społecznej, gdyż dotychczas panuje w niej wielka jeszcze rozbieżność, wywołując, zwłaszcza w ostatnim czasie, znaczne zamieszanie.

### **Kongres katolickiej młodzieży flamandzkiej.**

Za wzorem kongresu katolickiej młodzieży belgijskiej pochodzenia walońskiego, zjednoczonej w Association Catholique de la Jeunesse Belge (A. C. J. B.), jaki miał miejsce we wrześniu 1927 r. w Liège i który wywołał wielkie wrażenie niespodziewanie olbrzymim napływem młodzieży walońskiej oraz jej entuzjazmem dla sprawy katolickiej, odbył się w końcu sierpnia r. ub. w Ant-

werpji także kongres katolickiej młodzieży flamandzkiej, tworzącej z powodu tarć narodowościowych odrębny ruch młodzieży katolickiej w Belgji. Więcej niż 100.000 młodzieży flamandzkiej wzięło udział w tym kongresie, tak że przewyższył on pod względem liczby uczestników kongres w Liège. Byli na nim obecni nuncjusz, episkopat belgijski i katolicy ministrowie. Gdy podczas mszy św. ks. kardynała van Roey'a ze stu tysięcy ust podniósł się uroczysty śpiew: „Christus vincit“, była to manifestacja jedyna w swoim rodzaju. Także Ojciec św. zainteresował się tym kongresem, посыłając nań list, który podczas obrad odczytano. W liście tym wyraża Pius XI swą radość z tego powodu, że związek młodzieży flamandzkiej nosi nazwę „dla akcji katolickiej“. Spodziewa się on szczególnie wiele po „niezlomnie wiernych synach Flandrii“, którzy, zrzeszeni około swych biskupów, stoją jako dzielne wojsko, gotowe do walki o ideały katolickie. I czytamy dalej: „Akcja katolicka! Od początku Naszego Pontyfikatu mieliśmy ją zawsze na oku i na nią wskazywaliśmy nieustannie. Ta młodzież, która w Antwerpii się zbiera, niech ma to głębokie przekonanie, że jest ona za specjalną łaską Bożą powołana i wybrana do służby, która nie pozostaje daleko w tyle za służbą kapłana. Katolicka akcja nie jest bowiem niczem innym, jak apostołstwem świeckich, którzy pod kierownictwem biskupów podawają Kościołowi rękę z pomocą i wspomagają jej dzieło pasterskie. Jest niemożliwem brać udział w akcji katolickiej i ją popierać bez modlitwy, pracy i poświęcenia. Z tego wynika, że akcją katolicką kieruje tylko jedna troska — niema szlachetniejszej troski — torować drogę do serc ludzkich, rozszerzać codziennie królestwo Boże, słowem, wszystko w Chrystusie odnawiać.“

List ten Ojca św. stanowi nowy przyczynek w kwestji akcji katolickiej.



## DZIAŁ RECENZYJNY.

*Wiktor Cathrein T. J. Katolicki pogląd na świat.* Tłumaczył ks. Adam Kuleszo. Nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. Str. 611.

Książka powyższa, ciesząca się niezwykle powodzeniem w oryginale, z niemieckiego przełożona na język polski przez ks. Kuleszo, stanowi nader cenny nabytek w dziedzinie literatury religijnej. Niewątpliwie wywrze ona i u nas głęboki wpływ na psychikę powojennego człowieka, który widząc bankructwo zasad moralności niezależnej, poczyna nieśmiało kierować wzrok swój w stronę zasad nauki Chrystusowej, w niej widząc źródło odrodzenia duszy ludzkiej. W tym stanie psychiki ludzkości trzeba jej tylko uświadomić potęgę katolicyzmu, a żywiołowo zwróci się do niego. To uświadomienie katolickie jest jednym z zasadniczych celów akcji społeczno-katolickiej, choć z obawą o przyszły jej rozwój stwierdzić należy, że pracę tę na drugi plan usuwamy, podejmując działalność łatwiejszą w wykonaniu i popularniejszą o charakterze materialnym. Może więc przyjąć moment, że ktoś inny nam ją z rąk wyrwie, a z nią łatwo pociągnie i członków naszych organizacji nieświadomych w duchu katolickim. W tej trudnej a tak bardzo aktualnej, szczególnie u nas, pracy uświadomienia katolickiego książka powyższa naszym organizacjom społecznym może oddać wielką przysługę. Uświadomienie katolickie nie jest pracą łatwą. Trudne i zawiłe zagadnienia religijne przedstawiamy w sposób niedostępny nawet dla przeciętnego umysłu człowieka inteligentnego, nie uwzględniając w odpowiednim stopniu argumentacji nowoczesnej, lub wpadamy w drugą ostateczność przesadnej popularności, powtarzając oklepane frazesy, łudząc słuchaczy, którzy słuchowo doskonale czasem są obznajmieni z poruszanymi zagadnieniami, a od nas czekają rozumowego rozwinięcia ich i uzasadnienia — rozbudzenia zainteresowania przez wydobycie nowych wartości, aktualnych w danym momencie.

Od tych błędów ustrzec może omawiana książka, podaje bowiem całościowy materiał naukowy odnośnych zagadnień religijnych bardzo dobrze ujęty, a z drugiej strony daje wykład kwestyj głębokich i zawiłych w sposób jasny i przejrzysty, dziwnie przekonujący. Jest to właśnie apologetyka chrześcijańsko-katolickiego poglądu na świat, przeprowadzona z punktu widzenia strony moralności chrześcijańskiej. Kwestje teoretyczne są więc uwzględnione o tyle, o ile są nieodzowną podstawą moralności. Przeprowadzając dowody słuszności zasad katolickich i obalając zakorzenione przesady, dzieło posiada charakter nawszkroś aktualny.

Interesującym jest układ dzieła, jakgdyby zgóry już ułatwiający posługiwanie się niem w pracy społecznej. Autor dzieli je na trzy części: o człowieku w pierwszej, o chrześcijaństwie w drugiej i o zasadach moralności katolickiej w trzeciej części. Daje on nam w ten sposób bogaty materiał do odczytów z dziedziny religijnej i wykładów o charakterze popularnym. Tłumaczenie stoi na wysokim poziomie. Głęboka treść podana jest ładnym stylem, wykluczającym znużenie przy czytaniu, która zwykle towarzyszy czytaniu tłumaczeń z języka niemieckiego. Książka całkowicie zasługuje na bliższe zainteresowanie się nią szczególnie pracowników społecznych.

**Akcja Katolicka.** Zbiór kazań, wydanych z polecenia J. Em. Ks. Kardynała-Prymasa Hlonda. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1928 r.

„Z troski o katolicki kierunek naszego życia publicznego zrodziła się myśl wydania tych kazań” — pisze J. Em. Ks. Kardynał-Prymas w przedmowie do tej cennej dla działacza społecznego książki. Ustalenie jednolitego światopoglądu katolickiego na cały szereg zagadnień naszego życia pod kątem widzenia społeczno-moralnym i prawno-publicznym — to ważne zadanie doby dzisiejszej. W rozbieżności zdań, kompromisach, ustępstwach, frymarczeniu zasadami katolickimi, płynącym z nieświadomości, lub czasem ze złej woli, tkwi słabość naszego katolicyzmu, chwiejność i niepewność działania. Naszemu życiu państwowemu brak jest rygoru katolickiego, który zastępujemy kompromisem, ustępstwami czasem nieraz w istotnych rzeczach, lub przypadkowością ugrupowań, opartych na tradycji, pozbawionej niestety dawnego ducha katolickiego, przy zachowaniu czczej, zewnętrznej formy.

Lekarstwem na tę chorobę dzisiejszych czasów jest uświadomienie katolickie, które musi wytworzyć katolicką opinię publiczną, a przez to przyczynić się do ustalenia jednolitego programu działania w duchu katolickim.

Z radością więc należy powitać ukazujący się zbiór kazań, którego celem jest właśnie oświelenie z katolickiego punktu widzenia najważniejszych zagadnień dzisiejszego naszego życia. Przez uświadomienie katolicków, którzy gubią się w chaosie pojęć i opinii, narzucanych im przez dzisiejsze kierunki liberalne i wrogo usposobione względem Kościoła, ma on szczerpic zdrową myśl katolicką, przeciwstawiając ją chorobliwym i zgubnym dla Narodu naszego prądom dzisiejszej doby.

Czy cel ten został osiągnięty? Śmiało twierdzić można, że tak. Już to samo, że zabierają głos najwybitniejsi kaznodzieje, teologowie całej Polski, znawcy poruszanych kwestyj, jak i aktualność wybranych tematów, opracowanych gruntownie i wyczerpująco, mówi samo za siebie.

Przeznaczone są w pierwszym rzędzie dla kaznodziejów. Choć niewszystkie kazania całkowicie są dostosowane do tego celu, szczególnie, jeśli chodzi o popularność w opracowaniu tematu, jednak ze względu na bogaty i gruntowny materiał całość na tem nie traci. Zadaniem kaznodziei będzie posiadany materiał podać w odpowiedniej szacie, dostosowanej do poziomu słuchaczy.

Aktualność i związana z nią oryginalność tematów, nadają specjalną formę tym przemówieniom, daleko odbiegając od typowych kazań dzisiejszych. Chwilami na czytelniku robią wrażenie wykładu, by potem znowu przejść w ton kaznodziejski. Właśnie z racji tej aktualności tematów, omówionych z katolickiego punktu widzenia, i gruntownego ich opracowania, mają one duże znaczenie i dla pracowników społecznych. Z łatwością dostosować się dadzą do formy przemówień i wykładów na zebraniach lub kursach społecznych. Literatura, podana przy końcu każdego kazania, ułatwi gruntowniejsze ujęcie tematu, gdyby tego zaszła potrzeba. Jako dodatkową cechę, ułatwiającą korzystanie z nich, należy podkreślić umieszczenie krótkich planów przy niektórych kazaniach. Szkoda, że nie uczyniono tego przy wszystkich. Kazań jest 24, podzielonych na następujące cztery działy: moralność społeczna, społeczeństwo chrześcijańskie — zgubne hasła i prądy społeczne, państwo chrześcijańskie i akcja katolicka. Strona zewnętrzna książki bez zarzutu. Poleca się ją uwadze pracowników społecznych.

# NA KARNAWAŁ — BOMBY ŚMIECHU

## BIBLIOTEKA WIECZORNICOWA:

Każdy tomik zawiera kompletny program i materiały na wieczornicę (deklamacje, przemówienia, monologi, dialogi, pieśni, figliki itd.) m — dla zespołów męskich, ż — dla żeńskich.

	zł
Felek U.: Wieczór śmiechu (m) . . . . .	1,40
Cz. Wolniewiczówna: Wesole chwile (ż) . . . . .	1,80
C. Wolniewiczówna: Kawał na karnawał (m) . . . . .	1,20
— Wieczór humoru (ż) . . . . .	1,30
J. R. Aleksander Fredro: Wybór arcywesolych utworów ojca komedji polskiej (monologi, djalogi, deklamacje, itd.) dla młodz. męskiej . . . . .	2,20

## TEATR NA ROLE ŻENSKIE:

X. P. Wieczorek: Dobra córka . . . . .	3,—
H. Przyjemka: Nowa przyjaźń . . . . .	0,80
Cz. Wolniewiczówna: Pra-prawnuczka Twardowskiego . . . . .	1,10
— Odważna i inne monologi . . . . .	0,90
T. Ż. W.: Monologi . . . . .	0,40

## TEATR NA ROLE MĘSKIE:

Biedroń Franciszek: Figiel w pułapce . . . . .	2,20
Aud. Vico: Katastrofa przed ożenkiem . . . . .	1,60
M. Szukiewicz: Kradzione nie tuczy . . . . .	0,80
M. Jabłoński: Wszystko przez frak . . . . .	0,40
X. W. A. Zbiór pantomim cz. I . . . . .	0,40
— " " cz. II . . . . .	0,40
Topór Zbigniew: Zbiór monologów wyd. II . . . . .	0,55
— Dorożkarz i inne monologi . . . . .	1,—

## PIEŚNI I PIOSENKI:

X. W. A.: Śpiewnik kieszonkowy . . . . .	0,40
„Echo” 16 zeszytów po . . . . .	0,20
każdy zawiera jedną lub dwie pieśni wesole z towarzyszeniem fortepianu.	
A. Chlondowski: Repertuar kupletów. Zbiór ten obejmuje 22 kupletów, pieśni wesolych z tow. fortepianu. Zeszyty są w cenie po 1,40 zł i 1,80 zł.	
J. Nowicki: 105 zabaw śpiewnych . . . . .	2,—

PROSIMY ZAŻĄDAĆ DOKŁADNEGO KATALOGU!

## S. A. „OSTOJA”

KSIĘGARNIA I DRUKARNIA POZNAŃ, POCZTOWA 15.

UWAGA: SMP. prosimy powyższe wydawnictwa zamawiać wyłącznie w swoich Związkach Młodzieży Polskiej.

---

# WARUNKI PRENUMERATY

---

Abonament kwartalny

wynosi

w kraju

**4,75 zł,**

zagranicą

**w Europie 3,75 fr. szw.,**

**w Ameryce 75 cent.**

Oplatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202932.

---

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczтовая Kasa Oszczędności Poznań 202932

---

W Administracji są jeszcze na składzie:

**„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“**

I—IX r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—IX r. po 15,— zł.

**Całoroczni abonenci otrzymają 40 % opustu.**

**Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.**

---

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam  
o każdej zmianie adresu.

---

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu.  
Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.